

RODZINA

KATOLICKI

NR 1 (339) ROK VIII. WARSZAWA 1. I. 1967 CENA ZŁ 2

TYGODNIK



DOSIEGO
ROKU!

We Francji ukazała się niezmiernie interesująca książka pt. „Katolicy francuscy pod okupacją”. Jej autorem jest — znany już Czytelnikom „Rodziny” — Jacques Duquesne, redaktor miesięcznika „Panorama Chrześcijańska”.

Duquesne rozpoczyna swą książkę opisem uroczystego nabożeństwa, które miało miejsce w kościele Notre-Dame w Paryżu w dniu 19 maja 1940 r. Przed ołtarzem stał Petain ze swoim rządem — niegdyś zwycięski marszałek, obecnie kapitulant i kolaborant. Francja przeżywa swój czarny dzień. Książkę kończy również scena nabożeństwa w Notre-Dame. Jest sierpień 1944 r. Do kościoła przybywa gen. de Gaulle. Radość, triumf, zwycięstwo...

Między tymi dwoma dniami katolicy francuscy przeżyli niezmiernie trudny okres okupacji, okres próby niezwykłej. Próba ta nie dla wszystkich wypadła zwycięsko. Część hierarchii kościelnej i katolików świeckich poparła starego marszałka, ulegając sugestii, że jest on obrońcą ładu i ostoją ruchu odrodzającego. Chcąc czy nie chcąc była to kolaboracja z okupantem. Część duchowieństwa i masy katolików świeckich poszły inną drogą. Drogą walki z reżimem i z okupantem. Wskutek tego wielu z nich znalazło się w obozach koncentracyjnych i w więzieniach gestapo. Wielu też oddało swe życie za wolność ojczyzny.

14 lipca 1944 r. de Gaulle stanął na ziemi francuskiej. Pierwszym Francuzem, który prosił o audiencję i został przyjęty był bp Picaud z Bayeux i Lisieux. W tym wypadku nietrudno było znaleźć wspólny język. Trudniej jednak było porozumieć się z innymi dostojnikami Kościoła.

24 sierpnia Paryż był wolny. Rozradowani bojownicy francuscy domagają się, aby ten radosny dzień powitać biciem w dzwony we wszystkich kościołach Paryża. Prefekt Parodi próbuje porozumieć się z władzami kościelnymi.

SPOTKANIE W UTRECHCIE

Po raz pierwszy od prawie 250 lat nastąpiło spotkanie rzymskokatolików ze starokatolikami na wspólnym nabożeństwie w katedrze starokatolickiej św. Gertrudy w Utrechcie (7 listopada 1966). W nabożeństwie wzięli udział starokat. arcybiskup Utrechtu dr. A. Rinkel i rzym.-kat. kardynał Alfrink. Obaj arcybiskupi wyrazili swą radość z powodu tego spotkania, które zapoczątkowuje nową erę przyjaznych rozmów.

Biskupstwo w Utrechcie należało niegdyś do prowincji kolońskiej. W 1559 r. papież Paweł V podniósł je do godności arcybiskupstwa i podporządkował mu pięć nowo powstałych biskupstw. W Rzymie liczone na to, że arcybiskupstwo w Utrechcie stworzy zapórę przeciwko protestantom w Holandii. W 1592 r. rozpoczęli pracę w Utrechcie jezuiti. Ich działalność doprowadziła do konfliktu z arcybiskupem i klerem świeckim. W 1702 r. został zasuspendowany, a następnie złożony z urzędu arcybiskup, który wahał się przed podpisaniem aktu potępiającego jansenizm (kierunek teologiczno-społeczny sprzeczny z poglądami jezuitów). Po 20 latach kapituła wybrała arcybiskupem Corneliusa Seenoren, który w 1724 r. objął rządzą diecezji bez zatwierdzenia papieskiego. W ten sposób Kościół w Holandii uniezależnił się od Rzymu i stał się macierzą wszystkich Kościołów starokatolickich.

Podczas ostatniego spotkania w Utrechcie odczytano oświadczenie papieskie likwidujące historyczny spór o „jansenizm”.

Niespodziewanie przybyła do prefektury bp Beaussart, sufragan Paryża. Wywołuje to powszechną konsternację. Bp. Beaussart był czynnym współpracownikiem rządu Vichy, członkiem petainowskiej Rady Narodowej. Na jego widok w prefekturze wszyscy odwracają się ostentacyjnie.

Dominikanin Bruckberger, kapelan oddziałów oporu, nie podejmuje wyciągniętej do niego ręki biskupiej, tylko na znak poszanowania godności kościelnej całuje pierścień.

Dalsze perypetie dotyczą zorganizowania uroczystego nabożeństwa, w którym ma uczestniczyć de Gaulle. Gospodarzem Notre-Dame jest kard. Suhard, ale kardynał nie ma czystego sumienia jako Francuz. De Gaulle nie chce go widzieć. Władze żądają wyraźnie, aby nie pokazywał się w kościele i ażeby uniknąć niespodzia-

FRANCUSCY PROTESTANCI RADZĄ

W Colmar odbyła się (1 listopada 1966) Konferencja Generalna delegatów z sześciu francuskich Kościołów protestanckich: Franc. Kościoła Reformowanego, Franc. Kościoła Luteranckiego, Reformowanego Kościoła Alzacji i Lotaryngii, Luteranckiego Kościoła Ewang. i Federacji Kościołów Ew. Baptystów. Wymienione Kościoły zawarły Federację jeszcze w 1969 r.

Przewodniczący Federacji pastor C. Westphal mówił o konieczności znalezienia drogi do jedności nie tylko formalnej, administracyjnej, ale rzeczywistej, organicznej. Podkreślił również potrzebę nawiązania stosunków z katolicyzmem.

Konferencja podjęła uchwałę, aby Federacja starała się zjednoczyć wszystkie Kościoły protestanckie we Francji w jeden Kościół.

W DUCHU MIŁOŚCI BLIŹNIEGO...

Do Synodu kantonu Berno (Szwajcaria) wpłynęła petycja, podpisana przez szereg rad kościelnych i duszpasterzy, domagająca się, aby „zagadnienia kościelno-polityczne były rozpatrywane rzeczowo i w duchu miłości bliźniego”. W uzasadnieniu swego postulatu petenci powołują się na przykład Chrystusa i ducha Ewangelii.

ROZMOWY EKUMENICZNE W ANGLII

Arcybiskup Canterbury i Yorku wyznaczył przedstawicieli Kościoła anglikańskiego do rozmów z Kościołem prezbiteriańskim. Jest to już drugie stadium rozmów ekumenicznych. Pierwsze — w którym brały również udział Kościoły Szkocki i Episkopalny Kościół Szkocki, zostało zakończone opublikowaniem dokumentów pt. „Rozmowy anglikańsko-prezbiteriańskie”.

ŚWIECCY DYSKUTUJĄ

W Szwajcarii odbyło się spotkanie dyskusyjne 20 katolików świeckich i 20 ewangelików. Przedmiotem dyskusji były uchwały Soboru Watykańskiego i stanowisko ewangelików wobec zagadnień ekumenizmu.

UNIA DWÓCH KOŚCIOŁÓW

Po wieloletnich negocjacjach została zdecydowana unia dwóch Kościołów protestanckich w USA: Metodystów i Zjednoczonych Bra-

nek stawiają mu przed drzwiami policję. Odbywa się uroczyste nabożeństwo bez obecności kardynała.

Cały pierwszy rok po odzyskaniu niepodległości stosunki między Kościołem i państwem we Francji są dość napięte. Władze stawiają dwa postulaty: zmiany na stanowisku nuncjusza (rząd nie zgłasza zastrzeżeń personalnych do ostatniego nuncjusza, tylko nie chce dopuścić, aby w Paryżu pozostał jakikolwiek dyplomata, który był akredytowany przy marszałku Petainie) oraz ustąpienia biskupów, którzy skompromitowali się współpracą z okupantem. Wielu księży i katolików popiera stanowisko rządu, Rzym zgłasza zastrzeżenia. Stanowisko rządu zostaje utrzymane. Gen. de Gaulle jest konsekwentny.

Dobrze byłoby, gdyby książka Duquesna została udostępniona Czytelnikom polskim.

ci Ewangelicznych. Jeśli konferencje regionalne przyjmą uchwałę, wówczas zjednoczenie stanie się faktem w 1968 r. Zjednoczony Kościół otrzymał nazwę: Zjedn. Kościoła Metodystów i będzie najliczniejszym Kościołem protestanckim w USA (ok. 11 mln wiernych).

FILM O REFORMACJI

Z okazji 450-ej rocznicy Reformacji Telewizja Szwedzka nakręciła w ub. roku film poświęcony życiu Marcina Lutra. Reżyseruje Sven Gunnar Dahmen. Prace nad filmem są już bardzo zaawansowane. Nakręcono wiele scen w miejscowościach, w których Luter przebywał.

POMOC KOŚCIOŁÓW AUSTRALII

Australijska Rada Kościołów zamierza wydatkować w 1967 r. najmniej 500 000 dol. na realizację programów pomocy w krajach nierozwiniętych gospodarczo. Dużą część budżetu pochłoną wydatki przeznaczone na pomoc dla uchodźców.

UCHWAŁY KATOLICKICH BISKUPÓW W SZWAJCARII

Katolicy biskupi szwajcarscy ogłosili komentarz do Dekretu o małżeństwach mieszanych. Celem tego wystąpienia było „przeciwstawienie się niewłaściwym sformułowaniom prasy”.

„Kościół katolicki — oświadczają biskupi — wychodząc z założenia, że na rodzicach spoczywa obowiązek katolickiego wychowania dzieci, domaga się w wypadku małżeństwa mieszane go złożenia przyrzeczenia (gwarancji), że dzieci zostaną ochrzczone w kościele kat. Strona niekatolicka ma złożyć przyrzeczenie, że nie będzie czynić przeszkód”.

Powołując się na Kodeks Prawa Kan. biskupi przypominają o obowiązku zawierania małżeństw mieszanych przed duchownym katolickim. Gdyby jednak z tego tytułu miały powstać wielkie trudności strona katolicka ma prawo zwrócić się za pośrednictwem swego biskupa do papieża o zwolnienie od tego obowiązku.

PROTESTANCKI ZWIĄZEK LUDOWY O SOBORZE

W St. Gallen (Szwajcaria) odbyło się plenarne zebranie Protestantckiego Związku Ludowego, na którym wybrano nowego przewodniczącego i dwóch sekretarzy.

Uwaga uczestników zebrania skupiła się na referacie ks. dr P. Wiesera, który mówił „o osiągnięciach Soboru”. Pastor Wieser podkreślił, iż o osiągnięciach Soboru świadczy nie ta czy inna uchwała, ale fakt, że skostniały Kościół łaciński przejawiał niespotykany dynamizm, że duchowni świeccy zaczęli otwarcie dyskutować o sprawach religijnych i kościelnych. Za szczególnie pozytywne objaw referent uważa zaproszenie na Sobór obserwatorów innych Kościołów oraz zaniechanie „kłatw” (anatem), którymi każdy poprzedni Sobór obkładał ludzi inaczej myślących.

Patriarcha Konstantynopola Athenagoras I wręczył złoty krzyż Orderu św. Andrzeja z wyspy Rodos bpowi J. Nolan, przewodniczącemu Papieskiej Misji w Palestynie, udzielającej pomocy uchodźcom arabskim. Bp. Nolan jest pierwszym, który otrzymał to odznaczenie, nie będąc członkiem Kościoła Prawosławnego.

Z okazji podróży Karola Barta do Rzymu, bp luterancki Willebrands (Holandia) pragnął doprowadzić do spotkania w papieskim Uniwersytecie Laterańskim. W tym celu połączył się telefonicznie z Lateranem, skąd usłyszał nast. odpowiedź na swoją propozycję: „W Lateranie przechowuje się głowy obu Apostołów — Piotra i Pawła, dlatego też nie widzi się możliwości, przyjęcia głowy herezji”.

Na ewangelickim Fakultecie Teologicznym w Bernie (Szwajcaria) został zorganizowany lektorat języków starożytnych: greckiego i łacińskiego.

W kantonie genewskim powzięto uchwałę, aby uchylających się od służby wojskowej z bronią w ręku ze względu na przekonania moralne, powoływać do służby sanitarnej.

Zawieranie ślubu przed duchownym katolickim, a następnie przed duchownym niekatolickim, lub odwrotnie, jest niedopuszczalne. Biskupi wykluczają również tzw. ślub ekumeniczny.

Strona katolicka, która zawarła ślub przed duchownym niekatolickim nie podpada pod ekskomunikę, jak to miało miejsce dawniej.

W dalszym ciągu jednak — małżeństwo katolika zawarte przed duchownym niekatolickim jest nieważne i katolik po zawarciu takiego małżeństwa nie może przystępować do sakramentów św.

nie została zniesiona ekskomunikacja za ochrzczenie dzieci przez duchownego niekatolickiego.

Uchwały biskupów szwajcarskich wskazują, że stanowisko Kościoła rzym.kat. w sprawie małżeństw mieszanych nie uległo zasadniczej zmianie.

N O W Y R O K

EWANGELIA

(Sw. Łukasza 2, 21)

Onego czasu: Gdy upłynęło osiem dni, aby obrzezano Dzieciątko nazwali Je imieniem Jezus, które nadane było przez Anioła pierwej, niż się w łonie poczęło.



wangelia na uroczystość Obrzezania Jezusa Chrystusa należy do najkrótszych perykop w ciągu roku kościelnego.

Zapytać ktoś może, po co Kościół obchodzi takie święto? Przecież to traci wyraźnie Starym Testamentem i dla współczesnego człowieka nie ma chyba większego znaczenia. Tak i nie. Skoro Kościół zdecydował się czcić pamiątkę pewnych wydarzeń w życiu Chrystusa, to czci także pamiątkę Obrzezania, pamiątkę ofiarowania w świątyni, pamiątkę oczyszczenia Najśw. Maryi Panny — we wszystkich tych przypadkach Jezus występuje jako podległy prawu, obowiązującemu każdego Izraelitę — ostatecznie był przecież Żydem, według ciała — dzieckiem swego narodu.

Obrzezanie praktykowano powszechnie na całym Wschodzie. Egipcjanie, Arabowie, E-domici, Amonici, Moabici, Etiopowie — wszyscy — kierując się różnymi racjami — praktykowali obrzezanie. Jednak Izraelici, od czasów Abrahama (XVIII w. przed nar. Chr.) uważają tę czynność za ryt zdecydowanie religijny, a dokonywano go wg przepisu ósmego dnia po narodzeniu dziecka, choćby to był szabat. Obrzezany stawał się członkiem narodu izraelskiego, miał obowiązek oddawania kultu Jahwie — Bogu, otrzymywał prawa potomka Abrahamowego. Przy tej sposobności nadawano noworodkowi imię.

Dziecku Józefa i Maryi również nadano imię, imię wybrane już w dniu Zwiastowania przez archanioła: Jezus.

Jest to skrót hebrajskiego imienia Jehoszua, co oznacza „Bóg jest Zbawicielem”, czyli po prostu „Zbawiciel”. Imię nienowe, nie nadzwyczajne — raczej jedno z wielu imion teoforycznych, tj. takich, w którym tkwi pojęciowo lub imiennie Bóg. Trudno jest dziś powiedzieć, czy imię to było w czasach Chrystusa tak popularne jak nasze Bogdan, Bogusław, lub Stanisław — wiadomo jednak o kilku współcześnie i dawniej żyjących osobach, które to imię nosiły (np. Jezus, syn Sy-racha — autor jednej z ksiąg biblijnych, nazwanej później Eklezjastyk, Jezus Justus — współpracownik św. Pawła Ap. (por. Kol. 4. 11). Wiadomo również, że od czasów Jezusa Chrystusa, syna cieśli z Nazaretu imię to stało się imieniem najgodniejszym, największym, najświętszym. Słusznie powiada Apostoł Paweł: „Bóg wywyższył Go, i nadał Mu Imię przewyższające wszelkie imię, tak że na imię Jezus zgina się każde kolano niebian, ludzi i podziemia i każdy język wyznaje, że Jezus Chrystus jest Panem w chwale Boga Ojca” (Filip, 2, 10 nn).

Z dniem 1 stycznia wchodzimy w nowy rok. Wchodzimy, jako chrześcijanie, z imieniem Jezusa. Rozpoczynamy cykl 365 dni, nocy, poranków i zmierzchnów. Jakie one dla nas będą? Co nam przyniosą? Czy będą szczęśliwe? Oto pytania, na które radzi byśmy mieć już dziś odpowiedź pewną i jednoznaczną.

Boże Dziecię, ukazywane przez liturgię okresu Bożego Narodzenia jest symbolem naszych poczynąń na początku roku. O Bożym Dziecięciu mówi Ewangelia, że rosło, a w Nim rosła również łaska Boża i duch Boży

które urzezać będzie, gdy Ono zacznie nauczać, gdy On — jako dorosły Bóg-Człowiek — zacznie głosić, że „Szczęśliwi są i błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo Boże, szczęśliwi, którzy płaczą...” „Szczęśliwi...” To jedno słowo powtórzy Mistrz wielokrotnie. Słowo to stanie się magnesem, który sprawi, że tłumy zapomną jakoby o sobie, a porwane zostaną przez Tego, który ukazał sposób zaspokojenia najgłębiej zakorzenionego w sercu człowieczym uczucia: pragnienia i dążenia do szczęścia.

Na Nowy Rok składają sobie ludzie nawzajem życzenia szczęścia. Jest to wynik naturalnego dążenia. Jak spragnione ciało szuka ulgi i ochłody, tak i dusza w sposób naturalny i konieczny dąży do tego, by znaleźć pokój i szczęście. I dlatego nie dziwmy się, gdy spostrzegamy, iż problem szczęścia narzuca się człowiekowi z taką siłą, że wyraz „szczęście” jest na ustach wszystkich i że tak często szczęście jest przedmiotem naszych ludzkich marzeń.

Głód szczęścia, do którego dążyło zawsze serce ludzkie, nigdy nie znajdował nasycenia. Biedził się umysł ludzki nad tym, by znaleźć skuteczny sposób zaspokojenia tego głodu. Można by wyliczać mnóstwo prób, które przeważnie kończyły się rozczarowaniem i pustką. Jedna jest tylko recepta niezawodna: nie czekać, lecz działać, a Bóg dopomoże.

Nasz stosunek do otaczającej nas rzeczywistości decyduje często o ilości dni szczęśliwych w naszym doczesnym życiu. Szczęśliwych dni w kalendarzowym roku. Pokój z Bogiem, z sumieniem swoim, praca dla sprawiedliwości społecznej, poświęcenie dla bliźnich, tolerancja, wyrozumiałość, uczynność, a nade wszystko czynna miłość — to przecież tylko niektóre aspekty naszej słusznej postawy, ukształtowanej na Ewangelii, na ideologii naszego Kościoła Narodowego, zdolnej zapewnić nam duże zadowolenie, a nawet szczęście.

Kto by sądził, że życie doczesne nic prócz zawodów i cierpień dać nie może, błędziłby, wpadając w nielicujący z mianem chrześcijanina pesymizm. W Ewangelii jest tyle pogody, tyle natchnienia do twórczych inicjatyw, by wychować nowego, lepszego człowieka. Trzeba tylko umieć czytać!

Wielu ludzi nie wie co to radość i szczęście, gdyż trzusi się ustawicznym narzekaniem. Czy tacy ludzie mogą być szczęśliwi? Przecież **szczęście jest stałym i zupełnym zadowoleniem**, do którego ci ludzie nie są zdolni, gdyż są źle nastawieni. Ich życiowa postawa jest fałszywa. Tacy ani ziemskiego, ani nadprzyrodzonego szczęścia osiągnąć nie potrafią. Muszą rozpocząć pracę nad sobą, zwłaszcza, że szczęście jest niekiedy o krok od nich. Dobrze spełniony obowiązek — obywatelski, rodzinny, koleżeński — uczciwa i rzetelna praca, twórczy wysiłek przynoszący widoczne owoce, pełna wyrozumiałości postawa wobec bliźniego, dobrze ułożony dom rodzinny, godziwa i szlachetna rozrywka, dobrowolna praca społeczna, ochocza pomoc potrzebującym, umiłowanie Kościoła i Ojczyzny — czyż to nie poszczególne elementy naszego szczęścia? To w dziedzinie ziemskiej. A w wymiarze nadprzyrodzonym?

Jako chrześcijanie, patrząc bez obłudy w swe serca wiemy, że radość i szczęście wewnętrzne jest udziałem tych ludzi, którzy u-regulowali swój stosunek do Boga. Zachowanie przykazań daje spokój wewnętrzny, ukojenie. Sprowadza spokojny sen, zjednuje szacunek ze strony bliźnich. Stwierdza to zresztą Pismo św. w słowach: „Nie ma pokoju człowiek niepobożny”.

Odczuliśmy to niejednokrotnie w swym życiu, gdy podnosiliśmy się z klęczek po dobrze odprawionej spowiedzi. Dusza przepelniona była po brzegi pokojem i szczęściem. Człowiek, który wierzy rzetelnie, a życie swe podług wiary swej układa — taki człowiek, nawet w nieszczęściu odrobina szczęścia znajduje.

Szczęście — to wielkie słowo i niewątpliwie ważny problem życiowy. Wiedział o tym Chrystus i dlatego rozpoczął swoje nauczanie od wskazania gdzie należy szukać szczęścia. Nakreślił drogę, po której idąc zdobędziemy szczęście. Jeżeli jednak zboczymy z Chrystusowego szlaku, wówczas okrucy szczęścia nas nie zadowolą. Tylko pełnia uszczęśliwia. Nie ma półprawdy i półszczęścia jako wartości, za którą warto by gonić, po-żądać jej. Tylko pełnia.

Dwa programy ma Polak i katolik do realizacji przez cały rok: program obywatelski i program Chrystusowy.

Oba piękne, oba ważne, oba wzajemnie uzupełniające się i mogące zapewnić maksimum doczesnego i nadprzyrodzonego szczęścia. Trzeba je tylko realizować.

Miłować Ojczyznę otwartą postawą, miłować współrodaków, czuć się z nimi zjednoczonym więzami krwi, więzami języka, wspólnych tradycji narodowych, żyć w poczuciu silnej łączności chrześcijańskiej, jak w rodzinie, wykonywać sumiennie obowiązki wobec ziemskiej ojczyzny — tej, która nam rodowód dała i tej, która chlebem nas karmi — oto jeden program. Drugi zaś żąda od nas czegoś więcej, żąda miłości chrześcijańskiej, którą otoczymy nie tylko bliskich, „domowników wiary”, lecz także i tych, którzy obcymi nam się zdają. Prawdziwy chrześcijanin nie żyje w świecie wśród obcych — żyje wśród braci, wszystkich ludzi jak braci miłuje, taki bowiem był i jest testament Jezusa Chrystusa, dobrze odczytany i podany nam przez św. Biskupa Hodurę. Ten testament obowiązuje również na bieżący rok. Jego realizacja może nas kosztować trudy i wyrzeczenia, ale za wierność ideałom Ewangelii i naszego Narodowego Kościoła czeka nas nie-współmierna nagroda: **szczęście**.

Zatem z nowym zapałem, z nowymi siłami i nową, silną wiarą wędźmy w Nowy Rok. Rozpocznijmy trud i znój w Imię Boże, aby Bóg nam **szczęściem** mógł zapłacić, szczęściem doczesnym i wiecznym.

KS. M. P.

STYCZEŃ

N	1	Nowy Rok
P	2	Makarego
W	3	Daniela
S	4	Grzegorza
C	5	Edwarda
P	6	Andrzeja
S	7	Lucjana



Przyszłość i zadania telewizji

Profesor Roland Hallwaag, twórca nowej nauki „telewizjologii” od dziesięciu lat przeprowadza obszerne studia, eksperymenty, badania opinii, dotyczące oddziaływania telewizji na środowisko ludzkie: dziecięce i dorosłe, miejskie i wiejskie, w Europie i w Afryce. Komu jak komu, ale właśnie jemu można zadać pytanie:

— Kogo, względnie co, jaką gałąź sztuki czy wiedzy zastąpi telewizja? Kino czy teatr, estradę czy operę, katedrę uniwersytecką czy szkołę podstawową?

— Telewizja niczego nie zastąpi, nie zlikwiduje, nie wyprze i nie zmniejszy znaczenia tej czy innej gałęzi wiedzy czy sztuki. Tak jak trzydzieści lat temu radio, wnosząc koncerty filharmoniczne do prywatnych mieszkań, nie zastąpiło filharmonii, lecz spotęgowało zapotrzebowanie na muzykę, tak samo i telewizja.

Nie można jednak zapominać, że telewizja to jest jakaś odrębna sztuka przekazywania masom obrazu i dźwięku, a jako sztuka wyjątkowo młoda nie ma jeszcze dostatecznej podbudowy naukowej i dostatecznie głębokiego rozeznania tego, co się nazywa zamówieniem społecznym. Wiemy tylko, że konsument żąda wszystkiego: w telewizji chce mieć powieść, dramat, koncert i wykład, reportaż z meczu i sprawozdanie z parlamentu, chce być wszędzie, widzieć i wiedzieć wszystko... A telewizja nie jest w stanie w żadnym wypadku dać całokształtu zjawisk, dziejących się poza mieszkaniem odbiorcy-telewidza.

— Tym bardziej, jeżeli nie liczy się z krytyką prasową...?

— Żadna rozsądna telewizja nie powinna się liczyć z krytyką prasową. Jeżeli dana audycja nie podobała się temu czy innemu krytykowi, to wcale nie znaczy, że była nieudana, niecelowa, że nie miała swoich, bardzo licznych nawet entuzjastów.

Prasa obwinia telewizję o Bóg wie co i czyni ją odpowiedzialną, jak pisze prasa londyńska — „za brak miejsc w autobusach, za zmniejszenie kadr pielęgniarskich, za coraz liczniejsze próby samobójstw, za spadek inteligencji w społeczeństwie, za zwiększenie liczby rozwodów, za coraz częściej trapiące ludzi koszmary senne, za coraz bardziej pomysłowe napady gangsterskie” i tak dalej, i tak dalej.

— A ile w tym prawdy?

— Może panią to zaskoczy, ale odpowiem że... bardzo dużo! Niech pani weźmie pod uwagę, że na całym świecie funkcjonuje obecnie ponad 2.400 stacji nadawczych, które odbiera 164.000.000 aparatów. No, powiedzmy od razu, że trzy czwarte wszystkich telewizorów przypada na Amerykę Północną i Europę. W całej Afryce jest ich mniej niż we Francji czy w Włoszech. Otóż przy takiej ilości stacji i takiej ilości telewizorów pretensji, nawet słusznych, musi być potworna ilość. Co bynajmniej nie przeszkadza temu, że ilość aparatów telewizyjnych na świecie zwiększa się znacz-

nie szybciej niż ilość aparatów radiowych przed wojną w epoce upowszechniania się radia.

Nad poziomem programów telewizyjnych biadają nie tylko etatowi krytycy prasy codziennej. Profesor Wilbur Schramm z Uniwersytetu w Stanford w USA, w pracy, opublikowanej przez UNESCO ubolewa, że telewizja nie odegrała całkowicie swojej roli „okna na świat”, że nie dała nam pokolenia lepiej poinformowanego, bardziej dociekliwego, że po prostu „dostarcza dzieciom dwóch lub trzech godzin rozrywki dziennie”. A uczona niemiecka Hilda Himmelweit twierdzi, że „im dziecko jest inteligentniejsze — tym mniej interesuje się telewizją”.

— Czy można twierdzić, że obecna telewizja odpowiada potrzebom nowoczesnego społeczeństwa?

— Na pewno, nie! Ale nie traćmy nadziei, że będzie lepiej.

— W jaki sposób telewizja poznaje to, co się zwie zamówieniem społecznym?

— Dobrze pani powiedziała: zamówienie społeczne, a więc nie zamówienie jednego pana redaktora z tej czy innej gazety. Stacja doświadczalna, na przykład, współpracująca z rozgłośnią „All India Radio” przygotowała 20 audycji telewizyjnych na ogólny temat „obowiązki obywatela”, a 71 teleklubów oglądało te programy i organizowało dyskusje. Z tych wieczorów telewizja Indii wynosi wskazówki, poznaje zamówienie społeczne i, co tu dużo gadać! — dzięki takiej metodzie zajmuje chyba pierwsze miejsce na świecie, jeśli chodzi o poziom audycji.

— A jak pan profesor ocenia poziom telewizji polskiej?

— Jako szczerzy przyjaciel tego kraju czuję się powołany i nawet zobowiązany do mówienia prawdy, nawet przykrej prawdy. Komplementy niech wam mówią wrogowie, lub fałszywi przyjaciele. Otóż najpierw o wadach: telewizja polska jest zapatrzona w strukturę programu radiowego i to jest błąd numer jeden. Że tak jest — wystarczy przeczytać program radiowy i program telewizyjny: komunikat, reportaż, koncert, przedstawienie — te formy powtarzają się i tu, bez wyraźnej konieczności. Błąd drugi: w ujęciach fotograficznych za dużo rutyny z fotografii statycznej, jak i za dużo naśladownictwa techniki filmowej. Brak swobody w operowaniu kamerą, która jest przecież większa niż w filmie. Prawdopodobnie sprzęt macie niedoskonały i wskutek tego zdjęcia „kładą” nieraz temat, a bardzo często obniżają walor całości. Niemniej jednak telewizję polską należy postawić w czołówce europejskiej, przynajmniej w pierwszej dziesiątce, ze względu na to, że jest ogromnie ambitna, szuka, eksperymentuje i jeżeli miewa upadki, to ma również sukcesy i wzloty, jakich się nie spotyka w wielu telewizjach bogatszych.

JADWIGA PIECHOCKA

CZCICIELE CZARNEGO KAMIENIA

— Bogom niech będzie chwata — wołali znużeni wędrowcy. — Już nie zginiemy, oto Mekka. Trzeba będzie złożyć ofiarę pod świątynią Kaaba i podziękować za to, że pierwszy etap podróży przeżyliśmy zdrowi i cali.

I prowadząc za uduy słańające się z wyczerpania wielbłądy napawali oczy widokiem Mekki, jej murów, bram i białych pudełkowatych domów.

W dniach, gdy przyszedł na świat Mahomet, zmienił się trochę obraz pustyni, nie była ona już tak beznadziejnie naga, jak niedgdy. Na trasie kupieckich karawan wyrosły miasta, zbudowane z myślą o wymianie towarów, o wypoczynku i rozrywkach dla strudzonych handlowców. Dzisiaj kupiec ładuje swoje towary na statek lub pociąg i odchodzi spokojnie do domu, wie, że bez jego udziału dotrą one do miejsca przeznaczenia. W ówczesnej Arabii było inaczej; kupiec prowadził osobiście swoje wielbłądy, życie jego upływało na nieustannych podróżach. Często miał do przebycia przestrzenie tak wielkie, że sam nigdy by nie osiągnął celu. W miastach-targowiskach sprzedawał więc towar innemu kupcowi, który prowadził karawanę dalej. On zaś, przed powrotem do domu, musiał zacerpnąć oddechu, trochę się zabawić. Jednym z miast, umożliwiających i korzystne transakcje i wesołe wywyczasz, była właśnie Mekka. Przyjrzyjmy się jej oczami wyobraźni, postarajmy się zobaczyć ją taką, jaką była w drugiej połowie siódmego stulecia naszej ery.

Oto domy jednopiętrowe, ale solidne, kamienne, otoczone wysokimi murami — jak gdyby fortece. Mieszkańcy w nich najbogatsi obywatele miasta, członkowie potężnego rodu Korejszytów, a także zamożni rzemieślnicy — rymarze, krawcy, handlarze bronią, no i oczywiście kupcy. Ulice dość szerokie, lecz nie brukowane — bo i po co? Żadne pojazdy na kołach tutaj się nie pojawiają, a wielbłąd, ten „okręt pustyni”, woli stąpać po miękkim piasku, gdyż kopyta ma bardzo delikatne.

Na placu targowym hałas niebawym, brzęk licznych pieniędzy, nie tylko arabskich denarów, lecz także monet z całego świata, rozmowy i kłótnie w różnych językach. Na skórzanych dywanikach porozkładane towary: wielobarwne tkaniny, szlachetne kamienie w małych woreczkach, perfumy w glinianych butelkach, snopki leczniczych roślin, korzenne przyprawy, bukiłki z winem, worki ze zbożem... Czegóż tam nie ma! Zza murów okalających niektóre domy dobiegają dźwięki piszczałek i bębenków — tam wewnątrz, na dziedzińcach obsadzonych palmami, mieszczą się oberże. Ludzie siedzą ze skrzyżowanymi nogami na palmowych matach lub skórzanym poduszkach, popijają napoje chłodzące z glinianych naczyń, przysłuchują się muzyce, w takt której poruszają się rytmicznie tancerki i tancerze. Czasem muzyka milknie, a na środek podwórca występuje człowiek dość dziwnie ubrany — w kolorowym burnusie, z brodą ufarbowaną na niebiesko, na czerwono, na zielono. Wdrapuje się na beczkę lub na opartą o mur drabinę i zaczyna recytować wiersze: to poeta wędrowny, który swoim wyzywającym ubiorem i zachowaniem chce przykuć uwagę obecnych. Jego poematy opowiadają o wyprawach wojennych wielkich arabskich wodzów, o odwadze konnych rycerzy zwanych dżigitami, o miłości, przyjaźni i wierności, a także o zdradzie nikkczemników, o ich tchórzliwych podstępach.

Ale centralnym punktem Mekki nie jest ani targowisko, ani ta lub owa oberża. Jest nim świątynia stojąca pośrodku wielkiego placu. Nazywa się Kaaba. Nikt nie pamięta, nikt nie wie, kto i kiedy ją zbudował. Wy-

gląda niepozornie: kamienny budynek o prostopadłej podstawie, bez dachu, na czterech metrach długi, na dwanaście szeroki i wysoki na piętnaście. Jedno małe wejście prowadzi do wnętrza. Cóż tam w środku znajduje się tak niezwykłego, że kupcy, ze wszystkich stron ściągają do Mekki, nie przystąpią do żadnej transakcji i nie pójdą do żadnej gospody, zanim nie odwiedzą Kaaby?

Ktoś nie świadom rzeczy wejdzie do wnętrza, przystanie zdumiony — świątynia wydaje się pusta...

Tak, ale w jedną ze ścian wmurowany jest nieduży czarny kamień i on właśnie od czasów niepamiętnych stanowi przedmiot religijnej czci Arabów, i nie tylko Arabów. Różne o nim krążą legendy; jedna z nich mówi na przykład, iż był to kamień, na którym bliźni Abraham położył swego syna Izaaka, gdy chciał go zabić w ofierze dla Jehowy. Czarny Kamień w świątyni Kaaba jest rzeczywiście czarny, ale głównie z brudu — od ciągłego głaskania i całowania przez pielgrzymów. W rzeczywistości jest to szary meteoryt, który spadł tutaj przed wieloma laty. Dlaczego otaczano go zawsze tak wielką czcią?

Uczeni nie znaleźli jeszcze na to odpowiedzi, ale przyczyny można się domyślić. Otóż o kilkanaście metrów od Kaaby wytryskuje spod ziemi „cudowne” źródło Zamzam. Zapewne kiedyś, w czasach bardziej odległych, kamienista dolina, w której dziś leży Mekka, pozbawiona była wody. A woda na pustyni to przecież życie, to niemal cud. I oto pewnego dnia „cud” się wydarzył: z nieba spadł meteoryt, przebił kamienistą skorupę ziemi, z leja wytrysnęła woda! Takie wydarzenie musiało odbić się szerokim echem na całym Półwyspie Arabskim, ludzie przekazywali sobie tę wieść z nabożnym strachem i czcią. Świeże źródło leżało na trasie karawan, odwiedzało je zatem coraz więcej ludzi, niektórzy osiedlili się tu na stałe, pobudowali domy, i tak powstała Mekka, miasto Świętego Źródła i Świętego Kamienia.

Ale wróćmy do Mekki z siódmego stulecia naszej ery. Czarny Kamień był wprawdzie głównym przedmiotem modlitewnych hołdów, lecz nie jedynym. Na placu, dookoła świątyni Kaaba, stały święte figury przywiezione z różnych zakątków świata — z Persji, z Palestyny, z Europy. Stali obok siebie Chrystus i Zoroaster, Mojżesz i Matka Chrystusa, bezimienni bogowie małych arabskich plemion, boginie — córki Allacha — razem ponad trzyście posągów rzeźbionych w kamieniu czy drzewie. Każda większa karawana cudzoziemców i rodaków przywoziła swego boga i ustawiała go na placu. Władze Mekki zawsze na to przyzwalały, ba nawet patrzyły chętnie, wiedziały bowiem, że kupiec, który posiada w tym mieście przedmiot swego kultu, nie pojedzie inną drogą, zawsze trochę zoboczy, żeby odwiedzić plac Kaaby, pomodlić się, a przy okazji... coś kupić lub sprzedać. A na takich transakcjach miasto zawsze coś zarobi.

W takiej to właśnie Mekce, w mieście handlowej gorączki, w mieście muzyki i поезji, w mieście Czarnego Kamienia, świętego źródła Zamzam i trzystu bogów przynoszących niemałe dochody, urodził się Mahomet, człowiek, który potęgą swego umysłu miał odmienić nie tylko to miasto, lecz cały Półwysp Arabski, a później olbrzymią część świata.

M. AZEMBSKI



Na drogach dawnych karawan rosną miasta

Problem aktualny i bolesny

Powiedzmy wprost: chodzi o problem nieletnich. Problem nienowoczesny, ale bardziej niż kiedykolwiek aktualny i bolesny. Statystyki notują wzrost ilości przestępstw wśród dzieci i młodzieży. Wzrost niepokojący, którego nie potrafią zahamować ani sędziowie, ani wychowawcy. Na pozór skuteczne środki zawodzą. Metody zapobiegawcze i metody reedukacji nie przynoszą zamierzonych efektów. Cyfry są niepokojące. Oto one:

W ostatnich dziesięciu latach przestępczość wśród młodzieży francuskiej wzrosła o 30 proc. Przestępczość obejmuje takie kategorie przestępstw jak: kradzieże (wzrost o 26 proc.), przechowywanie rzeczy kradzionych — (wzrost o 46 proc.), wandalizm, chuligaństwo — wzrost o 41 proc. przestępstwa przeciw życiu i zdrowiu — wzrost o 16 proc.

W Wielkiej Brytanii liczba przestępstw nieletnich z 28.116 w r. 1938 wzrosła do 51.775 w r. 1958. Przestępstwa popełniane przez młodzież stanowią 35 proc. ogólnej ilości przestępstw wykrywanych w Wielkiej Brytanii. Notuje się wysoki udział młodzieży w morderstwach, usiłowaniu zabójstwa, gwałtach, kradzieżach.

W Szwecji stwierdzono większy udział młodzieży w gwałtach, zabójstwach i kradzieżach.

W NRF udział nieletnich w ogólnej ilości przestępstw wynosi 11 proc.

W Stanach Zjednoczonych w ciągu jednego roku 1953—54 przestępczość wśród młodzieży wzrosła o 25 proc. Młodzież popełnia 17 proc. wszystkich ujawnionych morderstw, 35 proc. przestępstw seksualnych, ponad 45 proc. rahunków, 65 proc. wszystkich kradzieży i 80 proc. kradzieży pojazdów.

Na podstawie materiałów zebranych w różnych państwach przez ONZ uczeni znaleźli pewne cechy wspólne we wszystkich przestępstwach młodzieży niezależnie od tego, gdzie zostają popełnione. Oto te charakterystyczne cechy wspólne:

- najczęstsze są przestępstwa młodzieżowe przeciwko mieniu, życiu i o podłożu seksualnym, przy czym przestępstwom tym towarzyszy podniecenie alkoholowe;
- przemoc i brutalność występują przede wszystkim przy przestępstwach popełnianych przez gangi;
- sprawcami przestępstw są w stosunkowo dużej ilości młodociani w najniższej grupie wieku;
- wzrasta liczba młodych przestępców, wywodzących się z dobrze sytuowanych środowisk;
- wzrasta liczba recydywistów wśród nieletnich.

W uzupełnieniu ostatniego stwierdzenia można wymienić takie kraje jak: Australia, Cypr, Finlandia, Izrael, Japonia, Jugosławia, w których recydywa wynosi 30 proc. i USA, gdzie recydywa wynosi nawet 40—70 proc.

Badając zjawiska społeczne, a więc i takie zjawisko jak przestępczość nie sposób nie zapytać o jego przyczynę. Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta, tym bardziej, że przyczyny są różne i najczęściej bardzo złożone. Spośród najczęściej wymienianych przyczyn możemy wspomnieć — schorzenia patologiczne, procesy urbanizacji i uprzemysłowienia, konflikty obyczajowe.

„Powszechnie twierdzi się, że rodzice nie są przygotowani do prawidłowego wypełniania coraz bardziej złożonych funkcji wychowawczych. Niektórzy dowodzą, że praca zawodowa kobiet, będąca wprawdzie wyrazem postępu i demokracji stosunków w rodzinie, ogranicza jednak możliwości opieki i wychowania dzieci ze strony matki oraz, że aktywizacja zawodowej kobiet nie towarzyszy równomierny rozwój instytucji społecznych.

Teorie oparte na badaniach medyczno-socjologicznych upatrują przyczynę przestępczości w niezaspokajaniu potrzeb uczuciowych jednostki” (M. Regent-Lechowicz).

O sytuacji wśród nieletnich w Polsce mówić będziemy innym razem. (K.)



P O L I C E

Mniej więcej 150 lat temu, jeden z największych uczonych tamtych czasów, Jędrzej Śniadecki, którego wykłady słuchał Mickiewicz i jego przyjaciele jak najpiękniejszej opowieści zwykli utrzymywać w swoich słuchaczach przekonanie, że chemia stanie się kiedyś drożdżami rozwoju cywilizacji. Stosunkowo niewiele wody upłynęło w Wiśle, a przepowiednia uczonego staje się faktem oczywistym. Spełnia się ona we wszystkich uprzemysłowionych krajach, a Polska jest również jednym z tych krajów, gdzie dowodów na to nie trzeba daleko szukać. No bo — Tarnów, Kędzierzyn, Oświęcim, Płock, Puławy... Wiemy, wiemy... — zawołacie. Wiecie, ale nie wszystko. Ponieważ na szerokim już teraz horyzoncie polskiej Wielkiej Chemii pojawia się nowy gigant. O gigantcie tym niewiele się mówi. Jeszcze jest w powijakach. Ale za kilka lat trzeba będzie mówić o nim w szkolnych podręcznikach, na tej samej zasadzie, na jakiej się mówi np. o Nowej Hucie, a na mapie Polski miejscowość oznaczaną obecnie małą kropką, trzeba będzie oznaczać dużym kółkiem. Obok tego kółka będziemy odczytywali nazwę — Police. Z tych Polic będziemy mieli prawo być dumni.

WIĘC CZYM BYŁY, CZYM SĄ I CZYM BĘDĄ POLICE?

Przez całe stulecia były Police nic nie znaczącą miejscowością, leżącą na mokrych gruntach, jałowych i niegościnnych. Mieszkańcy ich dojeżdżali do pracy do pobliskiego Szczecina i z tego żyli. Po wybuchu ostatniej wojny Niemcy dobrze wiedzieli, że ich zmotoryzowane wojsko niedaleko zajedzie, jeśli nie rozwiążą problemu zaopatrzenia go w syntetyczną benzynę. Wybudowali więc Niemcy wielką fabrykę benzyny syntetycznej, która zlokalizowali w Pustkowie obok Polic. W Policach dla odmiany zbudowano ogromne osiedle złożone z mnó-

stwa typowych niemieckich tandetnych baraków. Fabrykę i osiedle intensywnie później rozbudowywano nie oszczędzając wydatków. Fabryka nosiła nazwę „Hydriewerke Politz AG”, a w barakach umieszczono około 10.000 robotników z podbitych krajów, zmuszając ich do niewolniczej pracy. Wywiad aliancki, łatwiej niż Niemcy przypuszczali, dowiedział się skąd Niemcy posiadają benzynę syntetyczną. Wówczas fabryka stała się obiektem zaciętych nalotów i wcześniej niż Hitler rozstał się z życiem — „Hydriewerke” zamieniły się w gruzy. Nie były to takie zwyczajne gruzy. Zajmowały one 17 ha powierzchni. Sterczały tu resztki murów i kominów, spalonych maszyn i urządzeń, schrony przeciwlotnicze i bunkry, z których korzystał SS-owcy nadzorujący robotników. Pewne wyobrażenie o wielkości fabryki można mieć chociażby na podstawie faktu, że schrony miały 200 m długości. Grubość ścian dochodziła do 2,70 m. Na miejscu tego niemieckiego kolosa postanowiliśmy zbudować nasze Police, wspaniały obiekt Wielkiej Chemii. Wyrośnie on przy wsi Jasien, tam, gdzie znajdowało się osiedle niewolnych robotników. Za oczyszczenie gruzów wzięli się saperzy. Pierwsza ekipa porządkowa wkroczyła na teren 16 czerwca 1965 r.

Co spowodowało, że nowe zakłady zdecydowano się zbudować właśnie tutaj? Oczekiwało, że zachowało się w dobrym stanie uzbrojenie terenu. Rychło jednak przekonano się, że istniejące pozostałości do niczego się nie nadają. Ale z lokalizacji już nie zrezygnowano. Zdecydowały inne jeszcze poważniejsze przyczyny. O nich jednak powiemy później. Najpierw powiedzmy czym będą polskie Police?

INŻYNIER ZDULSKI PRZY PRACY

Każdy wie, a rolnicy wiedzą najlepiej, że nawozów sztucznych ciągle jeszcze mamy za mało. Wprawdzie kombinaty w Puławach i w Tarnowie dostarczyły na rynek znaczne ilości nawozów azotowych i potasowych, przewyższające dawną podaż, ale z nawozami fosforowymi jeszcze nie jest dobrze. Nawet biorąc pod uwagę import fosforowych, sytuacja jest daleka od ideału. Zapadła więc decyzja, że będziemy sami produkować nawozy fosforowe. Biuro projektów „Biprokwas” w Gliwicach otrzymało zlecenie opracowania projektu wielkiej inwestycji. Na czele grupy, która wzięła projekt na rysownicy stanął nie byle kto tylko inż. Ireneusz Zdulski. Mówimy „nie byle kto”, trzeba bowiem wiedzieć, że inż. Zdulski to laureat nagrody państwowej, ten sam, który wybudował w Toruniu „Elane” przed terminem i ani na jedną złotówkę nie przekroczył kosztorysu. Kombinaty w Policach będzie kosztował 5—6 miliardów złotych, ale koszty budowy zwrócą się już po pięciu latach. Pierwszą produkcję otrzymamy już w 1969 r. Jest to więc inwestycja o bardzo wysokiej i bezpośredniej opłacalności. Kombinaty będzie dostarczał nawozów fosforowych w tak zw. formie kompleksowej (zmieszane z azotem i potasem) w jakiej są używane w postępowym rolnictwie zagranicznym. Poza tym Police będą zaopatrywały kraj w kwas siarkowy, w superfosfat oraz w niezbędną i ważną dla przemysłu biel tytanową. Według założeń projektowych Police będą dawały rocznie 225 tys. ton czystego składnika fosforowego, co w przeliczeniu na masę towarową wyniesie 970 tys. ton nawozów. Taka wysokość produkcji z miejsca zaszereguje Police do najważniejszych obiektów chemii w Europie. Dla porównania przypomnijmy, że w 1964 r. wyprodukowaliśmy ogółem 316 tys. ton nawozów fosforowych.

* * *

Sama budowa kombinatu stwarza możliwość zatrudnienia niemałej grupy ludzi, po zakończeniu zaś budowy otrzyma w nim pracę około 5 tys. robotników. Poza tym zaistnieją możliwości pracy przy inwestycjach towarzyszących. Na tego rodzaju gratkę inwestycyjną polują wszystkie województwa, zwłaszcza takie, które w szczególnie sposób odczuwają wyż demograficzny. Województwa prześcigają się więc w oferowaniu jak najlepszych warunków budowy. Zachwalają swoje możliwości. Zwyciężyło — w tym wypadku — województwo szczecińskie i to bez specjalnych trudności. Przyczyny są zupełnie oczywiste. Produktem wyjściowym przy produkcji nawozów fosforowych będą fosforyty, sole potasowe i biele tytanowe. Surowców tych w Polsce nie mamy i będziemy musieli je kupować za granicą. Głównymi dostawcami będą: Związek Radziecki, Finlandia, Maroko i Izrael.

Zestawienie naszych kontrahentów wskazuje, że poza jednym Związkiem Radzieckim wszyscy inni mogą dostarczać surowce drogą morską. Tak więc kombinat powinien się znajdować niedaleko portu morskiego. Police są idealnym miejscem pod tym względem. Dotykają kanału, który łączy je z Zalewem Szczecińskim i leżą przy linii kolejowej. W przyszłości otrzymają również połączenie wodne z Wisłą. Portem przyjmującym surowce dla kombinatu stanie się Świnoujście.

Wykonawstwa projektu podjęły się przedsiębiorstwa szczecińskie. Świadczy to o ich dużej ambicji zawodowej. Przedsiębiorstwa te bowiem dotychczas nie budowały podobnego typu obiektów przemysłowych. Podejmując się ambitnego zadania odbyły konsultacje z bardziej doświadczonymi kolegami i za kilka lat przedstawia do oceny swoje dzieło.

Budowa Polic wymaga również mobilizacji prac w niektórych Centralach Handlu Zagranicznego. Ich zadaniem będzie dostarczenie we właściwym czasie importowanych maszyn i części do wyposażenia kombinatu.

Z regionalnego punktu widzenia staranność Szczecina o należyte wywiązanie się z zadań budowy polickiej ma swój widoczny sens. Police zatrudnią około 5 tys. osób i kooperować będą z dwustu innymi zakładami, aktywizując ich produkcję, co wpłynie również na stan zatrudnienia.

Rozwój Wielkiej Chemii jest jedną z największych trosk naszego rządu, który zdaje sobie sprawę, że chemia jest podstawą współczesnej siły gospodarczej.

J. WALCZAK

ZE WSPOMNIENI OKUPACYJNYCH

Uzbiegu Bagna i Próżnej w dolnej partii muru, tuż przy ziemi, był wybity mały otwór ściekowy, nie większy niż wejście do psiej budy. Otworem tym wyczołgiwały się z getta małe, chude postacie chłopców żydowskich z pustymi woreczkami lub małymi puszkami po marmoladzie. Jeśli któryś z patroli policyjnych ich nie złapał, biegli szybko do najbliższej bramy, aby potem ostrożnie wykradać się do dalszych dzielnic Warszawy.

Pewnego dnia po ataku żandarmów na dzieci spotkałem na klatce schodowej małego chłopca. Siedział skulony na pierwszym piętrze. Wyglądał jak kupka kosteczek o sino-przezroczystej twarzyczce. Duże jak kasztany oczy wbił we mnie z przestachem. Skulił się jeszcze bardziej niepewny zamiarów mojej ręki, która wyciągnęła się ku niemu w odruchu litości. Sięgnąłem do kieszeni po swoje śniadanie. Chwycił łączywie, lecz nie zjadł ani kawałka. Wszystko schował za pazuchę.

— Nie jesteś głodny? — spytałem zdziwiony. — Zjedz, przecież musisz się dobrze nabiegać. Sił nie masz.

— Nie można. A jak nic więcej nie dostanę, to co mama będzie jadła? Mama leży... chora... — rzucił na mnie przełknięte spojrzenie, myśląc chyba o tym, czy nie odbiorę mu tego, co już uznał za cenną swoją zdobycz.

Znów odruch. Sięgnąłem po pieniądze. Niewiele tego było.

— Kup sobie chleba.

— Ale gdzie? — odparło dziecko.

Rzeczywiście problem był trudny. Łatwiej można było wtedy kupić dobre ciastka domowego wypieku (po zawrotnej cenie wprawdzie), niż kawałek gliniastego chleba. Później było znacznie lepiej, bo już na przykład w 1943 roku działało wokoło Warszawy dwa tysiące nielegalnych polskich piekarni wypiekających białe pieczywo, za wypiek którego — rzecz jasna — groziła kara śmierci.

Przyjrzałem się chłopcu. Wydawało mi się, że nie mógł mieć więcej niż siedem, osiem lat. Okazało się, że miał aż jedenaście. Tylko głód i ciężkie warunki życia w getcie sprawiły, że dziecko nie tylko zatrzymało się w rozwoju

CHLEB

biologicznym, ale nawet uległo pewnym procesom wstecznym.

— Może dostaniesz gdzieś bułkę — podjąłem po małej przerwie. — Zresztą dla ciebie zawsze będę zostawiał jedzenie tutaj pod kaloryferem — wskazałem mu miejsce we wnęcie okiennej. — Jak tylko uda ci się wyskoczyć stamtąd, biegnij prosto tutaj.

— Nie zawsze mogę. Tak co dzień nie można. Ludzie bardzo niedobrzy. Przepędzają.

— Jak to? I tutaj cię ktoś wypędza?

— I tutaj i gdzie indziej. Chować się muszę przed żandarmami, policjantami.

Przyglądałem mu się zdumiony. Zbyt dorosłe są myśli, zbyt dojrzałe doświadczenie życiowe u takiego malca. Później przyszło mi się zetknąć nie raz z podobnie dorosłymi dziećmi w Powstaniu Warszawskim. Taka sama dojrzałość umysłu, taka sama zawziętość i wola walki warszawskich dzieci z tych i z tamtych stron murów — była znamieniem całego okresu okupacji. A mury barykad powstańczych i walka w odizolowanych dzielnicach powstańczej Warszawy to przecież nic innego jak walka Żydów w gettach o honor ludzki oraz protest ludzi wolnych przeciwko jarzmu niewoli. — Ale — odezwałem się po chwili — ja już muszę iść. Trzymaj się mały i zagładaj tu często.

Wyciągnąłem do niego rękę. Podał swoją poważnym gestem.

Sumiennie zostawiałem pod kaloryferem małe paczki z jedzeniem i trochę pieniędzy. Zabierane były rozmaicie. Raz dzień po dniu, kiedy indziej co drugi dzień. I tak schodził tydzień za tygodniem. Kiedy już oswoiłem się z rolą niewidocznego zaopatrzeniowca i wykonywałem swe czynności raczej

mechanicznie w błogiej nadziei, że sprawy rozwijają się pomyślnie — nieszcześnie przyszło niespodziewanie.

Właśnie zajęci byliśmy pobieraniem wykazów do kontroli, gdy na ulicy rozległy się krzyki niemieckie i padły w pobliżu strzały. Skoczyliśmy wszyscy do okien. Z daleka zobaczyłem dwóch żydowskich chłopców uciekających w Próżną i goniących za nimi żandarmów. W otworze muru mignęły mi znajome nożyny. Odetchnąłem z ulgą. Małec zdążył się schować po drugiej stronie. Wtem w drzwiach kościoła stanął żandarm. Nakładał na głowę czapkę i bystro rozglądał się po placu. Nagle biegiem, przeskakując po kilka stopni, rzucił się w stronę muru. Po chwili rozdarł powietrze przeraźliwy krzyk bitego dziecka. Poznałem ten głos. Był to krzyk mego małego przyjaciela o nieznanym imieniu. Znieruchomiałem. Koleżanka wydała jakiś okrzyk.

W pewnym momencie ujrzeliśmy nieprawdopodobną scenę. Na szeroko rozstawionych nogach toczył się wielki żandarm, a na nim, wczepiony nogami niby kleszcz w jego brzuch, wisiał mały chłopiec. Żandarm bił go pięściami po głowie i gdzie popadło. Szamotał się z zawieszonym przez plecy szmajserem, ale małec trzymał pistolet za lufę. Jego oprawca nie mógł dać mu rady. Nie wiem, czy walka ta trwała długo, czy krótko. Mnie w każdym razie wydawało się, że ciągnie się bez końca. Wreszcie żandarm przestał się szamotać, a chłopiec go obejmować. Stali trochę przy sobie i żandarm wskazał ręką przed siebie. Ucieszyłem się. Małec uratowany. Lecz gdy druh mój poszedł pewnym krokiem przed siebie nie oglądając się na żandarma i uszedł z dziesięć kroków, ten zdjął szybkim ruchem z pleców szmajsera i puścił serię w plecy malca. Padł na twarz tuż przy schodach kościelnych. Żandarm zbliżył się do niego i usłyszeliśmy głuchy trzask nowej serii. Kopnął jeszcze buciorem trupa, rozejrzał się, zdjął czapkę z głowy i powoli wszedł po stopniach do kościoła. Stało się to wszystko tak nagle i rozgrywało się tak szybko, że nikt z nas nawet nie wypowiedział słowa. Dopiero kiedy żandarm zniknął w drzwiach kościoła, usłyszałem szeptem ze zgrozą wypowiedziane zdanie:

— Ten żandarm to chyba katolik. Poszedł zapewne pomodlić się, a może i wypowiadać...

— Przecież tam nie ma księdza — powiedział ktoś bez sensu.

NSDAP — hitlerowska partia, która doszła do władzy w Niemczech w 1933 r., która położyła kres republice weimarskiej, zlikwidowała wszystkie wolności ludzkie i polityczne, rozpętała wyścig zbrojeń i pogrążyła świat w krwawej wojnie.

NPD —? partia neofaszystowska, czyli partia, która wyciągnęła z lamusa historii wszystkie stare hasła hitlerowskie, która chciałaby znowu „uszcześliwić” Niemcy i świat przy pomocy metod hitlerowskich. Partia, która wdarła się do parlamentów krajowych Hesji i Bawarii i ma nadzieję wdrzeć się do parlamentu krajowego w najbliższych wyborach.

Pisaliśmy już o hasłach, które głosi NPD, ale postuchajmy ich własnych wypowiedzi. Oto Bernard hrabia Plettenberg pisze list otwarty do kardynała Doepfnera, w którym daje wyraz swemu oburzeniu, że kardynał odprawił nabożeństwo za pomordowanych w Dachau i tak oto rzecz wywodzi (cytujemy tłumaczenie z „Polityki”):

„...ani ze strony kościoła ani ze strony państwa nie mówi się ni-

gdy o potwornych, z trudem dających się opisać zbrodniach popełnionych na narodzie niemieckim przez byłych wrogów Niemiec, którzy znowu narzucili Niemcom wojnę niszczycielską.

...Dlaczegoż to biskupi niemieccy nie wspominają Niemców, którzy już na długo przed drugą wojną światową byli katowani i mordowani na Górnym Śląsku i w Polsce, żeby wymienić tylko te dwa tereny... Dlaczego nie wspomina się tych mężczyzn, kobiet i dzieci, które zostały przez Czechów ukrzyżowane; tych niemieckich uciekinierów z Prus Wschodnich, Zachodnich, ze Śląska Dolnego i Górnego, którzy zostali po prostu zmiażdżeni przez rosyjskie czołgi? Niemieckich niemowląt, które zamarzyły w czasie ucieczki w ramionach swoich matek? Dlaczego nie wspomina się tysięcy niemieckich bezbronnych żołnierzy, wziętych do niewoli i przez hordy Tito rozdzieranych żywcem przy pomocy haków żelaznych... Dlaczego nie wspomina się niezliczonych niemieckich żołnierzy, przeważnie chłopców w wieku 17 i 18 lat, których Amerykanie żywcem sterylizowali; albo niezliczonych niemieckich mężczyzn i kobiet, które zginęły z głodu w sojusznicznych obozach koncentracyjnych...

Dochodzi do tego wszystkiego jeszcze jedno przejawienie,

A czyż to dzieło? Fragment wnętrza jednego z kościołów warszawskich z okresu powojennego



NIEATRAKCYJNY ZA



Sefton D. Delmer, publicysta angielski, znający doskonale stosunki w NRF, bawił w Polsce z okazji zjazdu b. korespondentów z Procesu Norymberskiego. Delmer udzielił wywiadu (druk w „Polityce”, 3. XII. 1966), w którym mówił o sytuacji w Niemczech. Pozwolimy sobie zacytować końcowy fragment jego wypowiedzi m. in. i dlatego, żeby nasi Czytelnicy zorientowali się, iż szereg zjawisk występujących w NRF ocenia się w taki sam sposób i u nas i na Zachodzie, że my „nie wymyślamy straszaka” — jak próbują niekiedy wmawiać światu propagandziści niemieccy. Delmer mówił:

„Atmosfera faszystowska ma tam (w NRF — dop. red.) szersze podłoże i zasięg. Wiemy jak uczy się historii w tamtejszych szkołach, co mówią nauczyciele. Mówią to, co podoba się starym hitlerowcom. A ministrowie, którzy byli wysokimi funkcjo-

nariuszami państwowymi za czasów Hitlera? Wielu z nich popełniało zbrodnie wojenne. Taki na przykład człowiek jak Globke, współautor nazistowskiego prawodawstwa zagłady, później „szara eminencja” NRF, szef ca-

łej administracji tego państwa. Jest w niej gęsta zatruta siatka ludzi równie winnych jak Globke. Setki i tysiące ludzi obciążonych hitlerowską przeszłością.

Sądzę, że jak się już raz zaczęło współpracować z reżimem

Żołnierz Bundeswehry. Czy nie spotkaliście go już na swojej drodze?



Bundeswehra w marszu... dokąd?

ogromnie i fałszywie obciążające imię narodu niemieckiego: mówi się od lat o sześciu milionach Żydów, których my, Niemcy, jako-byśmy zgładzili... Sama cyfra sześciu milionów jest fałszywa...

Pogląd, iż procesy przeciw byłym hitlerowcom będą działały „oczyszczająco”, jest całkowicie błędny. Mają one ten skutek, że wielu obwinionych, którzy, jak wiadomo, działali przeważnie pod przymusem rozkazów, musi obecnie cierpieć za coś, co już przez długie lata odpokutowywali...

I jeszcze coś, Eminencjo. Do najstraszliwszych zbrodni przeciw ludzkości w naszych czasach należy fakt, że trzej ministrowie — Rudolf Hess, Albrecht Speer i Baldur von Schirach uciąż jeszcze siedzą w więzieniu” (list był pisany w maju ub. r. — red.).

Wybaczenie, drodzy Czytelnicy, że Was uraczyliśmy tym plodem hitlerowskiego ducha, zrodzonym w hrabiowskiej głowie. Trudno się zorientować, co tu bardziej podziwiać — bezczelność czy zakłamanie, czy podłość i to w tak gigantycznych rozmiarach występującą, dla której określenia brak słów w ludzkim języku. Oni nie chcieli wojny! Oni nie mordowali! Oni byli tylko ofiarami! Czy istnieją jakiegokolwiek możliwości porozumienia się z tego typu osobnikami? Dla takich tylko Szpandau, ale czy można zamknąć w Szpandau miliony?

Dokąd dojdą Niemcy (NRF), jeśli już w r. 1966 dochodzi do głosu NPD, a na czele państwa staje z ramienia najsilniejszej partii — jakoby chrześcijańskiej — były hitlerowiec Kiesinger?



Odpoczynek „świętego” na głównym placu stołecznym



Zegarmistrzowski gang

Była to niby zwykła gra, poker koleżeński... Ale stawka była, nie byle jaka. Przegrana wynosiła 560 tys. zł. I co również jest interesujące: w parę dni później przegrywający przesłał należność pocztą.

Kto w Polsce może przegrywać takie sumy?

Odpowiedź jest jasna; każdy rozumie i wie.

W konkretnym opisanym wypadku przegrana była ciłą zapłatą za wycofanie się partnera z rynku, za zaniechanie konkurencji w zakresie produkcji... fałszywych zegarków... A było to tak.

Pan Maksymilian był rzemieślnikiem — zegarmistrzem. Miał mały warsztat i bez specjalnego trudu zarabiał na swe utrzymanie. Ale panu Maksymilianowi znudziło się uczciwe życie i ciulanie złotówek. Chciał zarabiać tysiące, dziesiątki tysięcy, setki... Wpadł po rozum do głowy i rozpoczął taki właśnie interes. Interes był niemal że cudowny: zwykłe zegarki (kosztują niespełna tysiąc zł) przerabiał na szwajcarskie (cena: ok. trzech tysięcy zł) zaopatrując je w szwajcarskie cyferblaty, koperty i wskazówki, przemyćcane ze Szwajcarii. Oczywiście, niecały dochód spływał do kieszeni pana Maksymiliana: zorganizowany gang odbiorców i sprzedawców musiał mieć swoją dolę. Zarobki pana Maksymiliana osiągnęły jednak poziom, którego pozazdrościć mogą zwykli ciulacze...

Dzielna grupa „dobroczyńców”, która zaopatrywała rodków w zegarki „szwajcarskie” wspomina teraz dawne dobre czasy, śpiąc na pryczach więziennych. MO wykonała zadanie.

Opr. wg „Kulis”

dług wierzeń hinduistycznych są symbolem dobroci, dostatku i płodności dochodziło niejednokrotnie w przeszłości do krwawych walk z muzułmanami, którzy tej świętości uznać nie chcieli, obecnie zaś doszło do starć z policją, z wojskiem i do ostrych wystąpień przeciw rządowym.

Prabhu Dutt Bramachari, uczeń Gandhiego, zwołał do Delhi na dzień 7 listopada ub. r. wszystkich czcicieli krów. Wielotysięczny tłum udał się przed gmach parlamentu. Na czele szli

ś w i ę t e k r o w y

Indie posiadają ok. 180 mln sztuk bydła rogatego, w tym co najmniej 80 mln sztuk stanowią „święte krowy” nie przynoszące żadnego pożytku, prowadzące żywot pasożytniczy. Mimo niedostatku żywności, mimo głodu nawet, czciciele świętych krów sprzeciwiają się zniesieniu zakazu uboju bydła. Na tle poszanowania świętości krów, które we-

nadzy, posypani popiołem święci mężowie-sadhu. W pewnym momencie tłum rzucił się do szturmowania sklepy. Interweniowało wojsko. Byli zabici i ranni.

Pod koniec listopada doszło ponownie do wystąpień antyrządowych w dniu święta krów. Święci mężowie rozpoczęli głódkę. W kraju wrze.

Jestem święta i nietykalna



Ulica w starym Delhi



SWIAT na którym żyjemy

ZACHÓD

takim jak hitlerowski, pozostaje się przesiąkniętym jego oparami na zawsze. Co gorsze — zaraża się nimi ludzi z otoczenia. Globke wywarł destrukcyjny wpływ na całą nową generację działaczy w NRF. I dlatego w Niemczech zachodnich wielu dobrych, posiadających ideały humanitarne i znających się na rzeczy ludzi nie ma dostępu do administracji i sądownictwa; dziedziny te są zarażone przez stare wpływy, starą ideologię.

W ten sam sposób Bundeswehra, mimo wszystkich górnolotnych sloganów o „żołnierzu-obywatelu”, wzrasta w starym duchu — ze starą kadrą dowódców, którym młodzi oficerowie, chcąc zrobić karierę, muszą się podporządkowywać...

Wydaje mi się, jako człowiekowi z zachodniej Europy i przekonaniem Zachodnioeuropejczykowi, że naszą tragedią jest to, iż musimy być połączeni z tymi Niemcami, które czynią Zachód tak bardzo nieatrakcyjnym dla was, którzy chcecie być przyjaciółmi Zachodu...”

Styczeń 1942

Mimo trudnej czy czasem wręcz rozpaczliwej sytuacji swych wojsk na froncie wschodnim Niemcy, korzystając z całkowitej bezczynności zachodnich aliantów, pośpiesznie ściągali z zachodu swe wszystkie rezerwy i odwody, którymi jeszcze dysponowali w celu wzmocnienia szczególnie zagrożonych odcinków frontu. Baczna uwagę zwróciło zwłaszcza hitlerowskie naczelné dowództwo na rejon położony w trójkącie Rzew — Gżątsk — Wiaźma, skąd zamierzono po należytym wzmocnieniu swych sił podjąć próbę nowego natarcia w celu odebrania wojskom radzieckim przejętej przez nie inicjatywy strategicznej.

Ale radziecka Kwatera Główna, opierając się na właściwym rozeznaniu sił i planów przeciwnika, postanowiła i tym razem pokrzyżować zamiary wroga. Plan nowej, tym razem styczniowej kontr- ofensywy wojsk radzieckich, przewidywał zadanie dwu silnych uderzeń na skrzydła grupy armii „Środek”, zajmującej obecnie nowe, umocnione pozycje, a następnie osaczenie i zniszczenie jej głównych sił.

W pierwszych dniach stycznia 1942 r. wojska radzieckie ruszyły naprzód. Oddziały prawego skrzydła Frontu Zachodniego i wspierające siły Frontu Kalinińskiego rozbiły po zaciętej walce silne ugrupowanie nieprzyjacielskie w rejonie Możajska i Wołokołamska, osiągając po dwutygodniowym boju rejon Gżątska i oskrzydłając w ten sposób znaczne siły niemieckie broniące się na przedpolach Wiaźmy i Juchnowa. Niemcy bronili się coraz bardziej zaciekle, zdając sobie sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa. Mimo to siły Frontu Kalinińskiego przełamały front, wyzwoliły Starzycę, podchodząc następnie na bezpośrednie przedpola Rżewa i Wiaźmy. Jednocześnie działające na lewym skrzydle Frontu Zachodniego oddziały 10 armii radzieckiej zdobyły miejscowość Kirow i Ludinowo, przecinając ważną linię kolejową Wiaźma — Kirow.

Zaciekle walki rozgorzały teraz również i na północy, gdzie przeszły do natarcia oddziały wojsk Frontu Północno-Zachod. gen. P. Kuroczkina... W wyniku styczniowej kontrofensywy Frontu Północno-Zachodniego, poprzedzonej przez wojska 3 i 4 armii uderzeniowej rozbitych zostało 5—6 dywizji wroga, a wojska radzieckie posunęły się o ponad 250 km na zachód, wbijając głęboki klin między hitlerowskie grupy armii „Środek” i „Północ”. Jedynie szybkie przerzucenie na zagrożony odcinek nowych siedmiu dywizji, ściągniętych tu z Francji, pozwoliło Niemcom na zatkanie tak niebezpiecznego dla nich wyłomu i zapobieżenie pełnej katastrofie.

Ogólna sytuacja wojsk niemieckich walczących na froncie wschodnim stawała się z każdym dniem trudniejsza. Po przecięciu linii kolejowej Briansk — Wiaźma wojska radzieckie wyszły na tyły hitlerowskiej 4 armii polowej, cofającej się powoli spod Moskwy pomiędzy rzekami Oką i Moskwą. Dopiero w końcu stycznia 2 armii udało się kosztem wielkich strat wyjść z okrążenia i po nawiązaniu łączności z 2 armią pancerną w rejonie Sachniczy, a następnie wraz z nią oraz 4 armią pancerną i 9 armią polową zorganizować obronę na froncie między Juchnowem a Gżątskiem.

Szczególnie trudne stało się położenie 4 i 3 armii panc. oraz 9 armii polowej, gdy silne ugrupowanie wojsk radzieckich uderzyło na nie, nacierając po obu stronach górnego biegu Wolgi. Zagrożone frontalnym atakiem... oraz atakiem oskrzydłującym... siły trzech armii hitlerowskich znalazły się w obliczu katastrofy, gdy wojska radzieckie przerwały front na północ od Kalinina po rozbięciu tam i zniszczeniu niemieckiej 16 dywizji piechoty... Po dokonaniu tego wyłomu wojska radzieckie szeroką ławą wdarły się na tyły armii hitlerowskich, uderzając prawym skrzydłem na Chołm, w centrum — na Wielkie Łuki, a lewym, najsilniejszym — na Rzew i Syczewkę, gdzie stacjonował sztab hitlerowskiej 9 armii z jej dowódcą gen. Modelem. Kosztem wielkiego wysiłku i poważnych strat udało się Niemcom załatać wyłom w rejonie na zachód od Rżewa. Ale już w dzień później inne ugrupowanie wojsk radzieckich dokonało nowego wyłomu, tym razem na styku sił 9 i 16 armii niemieckiej.

Po osiągnięciu przez wojska radzieckie rejonu na północny zachód od Wiaźmy wojska 9 armii polowej i 4 armii pancernej znalazły się w niemal że całkowitym okrążeniu. Jedyną drogą zaopatrzenia, jaka im jeszcze pozostała, była linia kolejowa Smoleńsk — Wiaźma, — Rzew — Olenino, również już silnie zagrożona przez nacierające oddziały radzieckie. Przerwanie tej linii oznaczało dla osaczonych armii niemieckich koniec, bo o odwrocie w warunkach niezwykle surowej zimy nie można było nawet i myśleć. Zawalone głębokimi zaspami

śniegu drogi i pola, siarczysty mróz, przy którym stawały motory ciężarówek i czołgów, stały się pułapką bez wyjścia. Pozostawała tylko obrona w miejscu, w oparciu o wspomnianą powyżej linię kolejową. Po dwutygodniowych walkach prowadzonych przez Niemców w zrozumieniu, iż jest to walka na śmierć i życie, w momencie gdy siły hitlerowskie 9 armii były już na wyczerpaniu, wojska radzieckie przerwały natarcie. Gwałtowny spadek temperatury dochodzącej do 50 stopni poniżej zera, a później szalejące zamiecie śnieżne wstrzymały działania, umożliwiając Niemcom złapanie oddechu.

W niemniej trudnej sytuacji znalazły się też w styczniu wojska hitlerowskie na północy, wskutek dokonania szeregu wyłomów we froncie grupy armii „Północ”. Podobnego wyłomu dokonały wojska radzieckie nad rzeką Wołchow, gdzie po jej sforsowaniu uderzyły na oddziały 16 armii niemieckiej, łamiąc ich obronę i torując sobie drogę do rejonu położonego na południowy zachód od rzeki Łować. Tu nastąpiło połączenie z siłami radzieckimi nacierającymi od strony miasta Chołm. W ten sposób utworzony został kocioł w rejonie Demiańska, w którym zamkniętych zostało sześć dywizji niemieckich z drugiego i dziesiątego korpusu armijnego, liczącego razem ok. stu tysięcy ludzi. Jedyną drogą zaopatrzenia tych wojsk przez kilka miesięcy stały się teraz tylko zrzućty powietrzne (200 ton na dobę). Podobny kocioł wytworzył się również w rejonie Chołmu. I tu jednak uratowała Niemców surowa zima, jak też odczuwalny wówczas w armii radzieckiej brak odpowiedniej ilości dział i czołgów.

I ta właśnie ostatnia sprawa wymaga pewnego omówienia, a to ze względu na wyjaśnienie szeregu ówczesnych zjawisk, jak też ogólnego rozwoju sytuacji na froncie wschodnim w przyszłości. Załamanie się jesienno-zimowej ofensywy wojsk von Bocka na Moskwę, a następnie grudniowa i styczniowa kontrofensywa armii radzieckiej posiadały kolosalne znaczenie dla całego dalszego rozwoju działań wojennych, stawiając hitlerowskie Niemcy w obliczu możliwości natchmiastowej katastrofy. Klęska wojsk niemieckich pod Moskwą, jak też porażki poniesione przez nie na południu i północy ZSRR wywarły ogromne wrażenie nie tylko w kierowniczych kołach armii hitlerowskiej, ale i w całym niemieckim społeczeństwie. Nawet te nader skąpe wieści, jakie nadchodziły do Niemiec z frontu wschodniego, przynikające poprzez niedopatrzona cenzurę wojskowej, zaczęły budzić niepokój i strach. Wielu Niemców wychowanych w tradycyjnej szkole myślenia z epoki Bismarcka zdało sobie sprawę, iż wojna z Rosją po poniesieniu tak dotkliwej klęski — to rzecz skazana z góry na niepowodzenie.

Wśród ludności wzrasta niepokój — opisywał narastające wówczas w Niemczech nastroje niepokojów i obawy A. Fredborg. — Pesymiści przypominali wojnę Napoleona z Rosją i cała literatura dotycząca Wielkiej Armii nagle odżyła. Wróżbici zajęli się losem Napoleona, a astrologia zaczęła cieszyć się wielkim powodzeniem.

Ale nie tu tkwiło główne niebezpieczeństwo dla hitlerowskiej maszyny wojennej, wyrosło w rzeczywistości z klęski na Wschodzie. Krwawa lekcja, jaką przeszedł hitlerowski Wehrmacht pod Moskwą, zaskoczyła nie tylko społeczeństwo niemieckie, ale co było o wiele ważniejsze, spowodowała istny szok w hitlerowskim naczelnym dowództwie i wśród samych żołnierzy walczących na Wschodzie. Żołnierz niemiecki wychowany w duchu ślepego posłuszeństwa wobec przełożonych, posłuszeństwa połączonego z przekonaniem co do słuszności tezy, iż myślą za niego inni, i przewidują wszelkie ewentualności, zorientował się nagle, że to jego „wszechwiedzące” dowództwo nie przygotowało dosłownie nic na wypadek przedłużenia się kampanii. Stąd też armia niemiecka nie była w żadnym wypadku przygotowana do prowadzenia działań w warunkach ostrej, surowej zimy rosyjskiej. Nie miała ani odpowiedniego ekwipunku, ani sprzętu, ani też odpowiedniego przeszkolenia. I tego stanu rzeczy nie mogły zmienić ani dorywcza zbiórka odzieży zimowej dla armii przeprowadzona w Rzeszy czy też zorganizowany na wielką skalę rabunek tejże odzieży w krajach okupowanych, a zwłaszcza na zajętych terenach ZSRR.

W wyniku klęski pod Moskwą, Leningradem i Rostowem przed hitlerowską generalicją stanęło w całej swej ostrości pytanie: co robić dalej?

F. BERNAS, J. MIKULSKA-BERNAŚ

(Pow. opowiadanie zaczerpnęliśmy z książki Franciszka Bernasia i Julitty Mikulskiej-Bernas pt. „Klęska”, która w najbliższym czasie ukaże się na półkach księgarskich. (wyd. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza).

Bartłomiejowa gadka

WAMPIR Z ADM

Zlitujcie się, dobrzy ludzie i pomóżcie mi uratować od ostatecznej zguby mojego drogiego krewniaka Walusia Migdałka. Zle się z nim bowiem dzieje, znajomi go palcami pokazują, że niby kręcka ma, żona z dziećmiakami we łzach tonie, a Waluś wychudł jak szcypa i schnie dalej. Od rana do nocy biega po swoim wojewódzkim, nie najpodlejszym mieście, szpera w antykwariatach i bibliotekach, zaczepia nieznajomych przechodniów, rozkleja kartki z ogłoszeniami na telefonicznych słupach. Poszukuje ksiąg o spirytyzmie, czarnej magii, fakirskich sztuczkach i czarnoksiężstwie. Tymczasem czasy się zmieniły, ludziska rozumu nabrali i nikt o taką literaturę się nie troszczy i dostarczyć nie chce. Jeśli więc najmniejszą broszurkę ktoś Walusiowi dostarczy, płaci on każdą cenę i jeszcze z uciechą w ręce klaszcze. Na takowe dzieła ostatni grosz wydaje. Sprzedał nawet kanarka z klatką i pewnie ostatnie prześcieradło do przekupek zaniesie. Sądzić może, że Waluś postanowił drugim Twardowskim zostać i bez przepustki na grzbiecie koguta chce na księżyc polecieć. Nic podobnego. On chce tylko kwaterunkowym władcom naszego miasta udowodnić, że nie jest duchem...

Całe nieszczęście zaczęło się od dachu. Strasznie stary był ten dach, a w nim dziury większe od balii, więc i balii-na strychu rozstawić nie było po co. Przy każdym deszczu Waluś wraz z najbliższymi na

szafie koczował. Kiedy zszedł z szafy, pędził do swego ADM z błagalną prośbą, żeby ten dach załatwiono. W ADM nawet specjalną sekretarkę zaangażowano do Walusiowych podań, ale dziury w dachu robiły się coraz większe. W końcu cały dach diabli wzięli. Wówczas Waluś nie chcąc z całą rodziną zginąć śmiercią topielca przeniósł się do Olka, swego kuma, łóżka i szafki zostawiając w nieszczęsnym mieszkaniu. Nie wymeldował się z niego, żeby praw do swoich rozmokłych kątów nie postradać. Tymczasem wspomniana sekretarka zarejestrowała tysięczne Walusiowe podanie, a ADM dla uczczenia milenium w odpowiedzi na tysięczne podanie, polecił przedsiębiorstwu remontowemu zrekonstruować Walusiowi dach. Inżynierowie od latania dachu odpowiedzieli pięknym memoriałem, że owszem, gotowi są, nawet przed obchodami drugiego milenium dach naprawić, jeśli tylko ADM wykwateruje Walusia Migdałka z rodziną, bo obawiają się żeby jakaś dachówka Walusiowi do garnka nie wpadła i nie zapaskudziła rosółu. No to ADM odpisał inżynierom, że nie może uczynić zadość ich życzeniu, ponieważ nie posiada mieszkań zastępczych. Poleciał Waluś do ADM, na kolanach przysięgał, że już sam się wykwaterował. Za nim przysięgę składała Walusiowa ze wszystkimi dziećmiakami. ADM jednak oświadczył, że skoro Walusiowie w księgach meldunkowych figurują to znaczy, że zgodnie z tym zapisem mieszkają, a ponieważ mieszkają — nie można naprawić dachu. Jeśli zaś jednocześnie mieszkają u Olka, to zapewne posiadają jakieś zdolności spirytystyczne.

Mieszkanie biednych Migdałków deszcze rozmywają. Migdałkowa beczka, a Migdałek błaga was, byście mu poradzili, jak udowodnić, że naprawdę nie jest czarownikiem ani duchem. Pomóżcie mu.

BARTŁOMIEJ OCZKO

TY ZADECYDUJESZ

Z powyższym wezwaniem zwróciliśmy się do naszych Czytelników, aby dowiedzieć się, jakie żywią życzenia w stosunku do tygodnika „Rodzina”. Jakich pragną zmian. Jakich ulepszeń. Jakich nowości. O czym chcieliby czytać w tygodniku. Nie była to tylko próżna ciekawość ze strony redakcji. Naszym zdaniem, wszyscy Czytelnicy muszą mieć przeświadczenie, że pismo, które biorą do ręki, jest ich pismem, że wychodzi naprzeciw ich pragnieniom, ich trudnościom, stara się im pomóc, przelamywać przeszkody, wskazywać drogę, być ostoją, pomocą i radością. Jesteśmy przeświadczeni, że pismo wtedy tylko spełni swe zadanie, gdy stanie się nie tylko pismem-gościem, ale — szanowanym, cenionym i kochanym domownikiem.

Nadeszły odpowiedzi ze wszystkich zakątków Polski. Nie sposób przytaczać ich tutaj nawet w największym skrócie. Każdy z Czytelników ma odrębne upodobania, inne — jemu tylko właściwe — zainteresowania. Każdy inaczej przeżywa zarówno swój stosunek do Boga, jak i stosunek do świata, do ludzi i do siebie samego. Trudno się dziwić, że Czytelnicy wyrażali różnorodne postulaty. Na pewno każdy z nich byłby innym typem redaktora, każdy inaczej rzecz by ujmował i inaczej redagowałby swoje pismo. Niemniej jednak w pewnych punktach wypowiedzi Czytelników były zgodne, a przynajmniej — były bardzo zbliżone. I tak:

— powszechnym uznaniem cieszy się tytuł „Rodzina”; w zasadzie nie było głosów, które by postulowały zmianę tej nazwy;

— prawie wszyscy Czytelnicy podkreślali konieczność utrzymania stałej objętości tygodnika

— wszyscy przejawiali duże zainteresowanie zagadnieniami religijnymi i społecznymi;

— prawie wszyscy postulowali druk powieści w odcinkach, różnego rodzaju porad (gospodarczych, prawnych, lekarskich), krótkich informacji z życia Kościołów, z kraju i ze świata.

Bardzo uważnie czytaliśmy wypowiedzi Czytelników i zastanawialiśmy się nad możliwością uwzględnienia ich przy redagowaniu „Rodziny”. Niektóre postulaty były nierealne, niektóre trzeba odłożyć o okres późniejszy, niektóre trzeba jeszcze głębiej przemyśleć i szukać możliwie najlepszej formy ich urzeczywistnienia, ale są i takie, które już dziś, bądź też w najbliższych tygodniach mogą być spełnione. I będą spełnione.

Nie chcemy uprzedzać faktów i pisać o przyszłości. Sami zobaczycie i sami się przekonacie. Przyjrzyjcie się pilnie numerowi noworocznemu i kupcie numer następny. Wasze życzenia przyoblekają się w szatę rzeczywistości. Zobaczcie i przekonajcie się.

Losowanie nagród między uczestników konkursu „Ty zdecydujesz” odbędzie się 10 stycznia br. O wynikach Czytelnicy zostaną powiadomieni we właściwym czasie.



Uczmy dzieci higieny

Ludowe przysłowie uczy: „czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie umie”. Dużo w tym prawdy, jeśli nie wyrobimy w dziecku od najmłodszych lat nawyku czystości, to potem niewiele pomogą plakaty, afisze i slogany na temat higieny na co dzień.

Do dzieci najłatwiej przemawia przykład. Matka dbająca o czystość własnej osoby i otoczenia łatwiej wpoi nawyk ten swoim dzieciom.

Dziecko od wieku niemowlęcego musi być codziennie kąpane. Gdy staje się bardziej samodzielne można je myć również pod prysznicem. W braku prysznicza można myć je pod strumieniem ciepłej wody, płynącym ze zwykłej konewki.

Do czwartego roku życia można dziecku myć rączki i buzię, później jednak powinno tę czynność wykonywać samo. Trzeba jednak przygotować dziecku przybory do mycia, na odpowiedniej wysokości ustawić miednicę, lub postawić stołeczek koło umywalni. Dziecko musi być przyzwyczajone od najmłodszych lat do używania własnego ręcznika i gąbki, czy myjki. Dziecko powinno się nauczyć, że ręce myć musi przed każdym posiłkiem, po powrocie z pola, ogrodu, czy ze spaceru i po każdym załatwieniu potrzeby natu-

ralnej. Uczmy je również dbania o paznokcie i używania szczoteczki do paznokci. Paznokcie obcinamy sami dzieciom przynajmniej raz w tygodniu. Powinny być obcięte tak krótko, by brud nie mógł się pod nimi gromadzić.

Do trzeciego, czwartego roku życia myjemy dziecku ząbki i stopniowo uczymy je posługiwać się szczoteczką z proszkiem czy pastą. Później dziecko robi to samo, a my pilnujemy tylko, by robiło to regularnie rano i wieczorem.

Codziennie szczotkujemy włosy dziecka i czeszymy je grzebieniem. Głowę myjemy raz na tydzień, a w lecie nawet częściej...

Od czwartego roku życia dziecko powinno ubierać się samodzielnie i uczyć się dbać o czystość i porządek. Wieczorem przed spaniem nauczmy je składać swoje ubranko na krześle. Im dziecko wcześniej przyzwyczai się do systematyczności i porządku tym łatwiej będzie mu potem w szkole i w życiu. U tak wychowanego dziecka potrzeba higieny osobistej, porządku i czystości staje się odruchowym nawykiem i nie wymaga wysiłku czy przymusu.

Dr ANNA MAŁUSZYŃSKA



KOGUT I BUDZIK

Założył się z budzikiem kogut,
Kto się prędzej zbudzi:
Kogut
Czy budzik?
Nie śpi kogut,
Słyszy, jak
Zegar tyka:
Tik.
Tak,
Tik.
Tak.
Rano w okno spiął brzask
I stało się jasno.
Nie spał kogut
Cały czas,
Lecz nad ranem
Zasnął...
Kogut spał,
A budzik w głos
Dzwonił na stoliku...
Ledwie zdążył śpioch
Przez sen
Wrzasnąć:
Ku —
Ku —
Ry —
Ku!

ARNOLD SŁUCKI

DZIWNA KRAJINA

Chyba, najmilsi, nie zgadniecie,
Że takie miejsce jest na świecie,
Gdzie lew z żyrafą żyje w zgodzie,
Tygrys unika osła co dzień,
Niedźwiedź nie zjada miodu pszczołom
Przed groźnym sępem nie drży gołąb,
Wróbel z jastrzębiem zgodnie fruną
I nawet zawsze groźna kobra
Bywa dla wszystkich zwierząt dobra.
Zaś aligator i krokodyl
Nie wyrządzają żadnej szkody,
Bo łatwo ich poskromić umiem,
Gdyż są...
Na znaczkach w mym albumie.

LECH KONOPIŃSKI

Jak bochen chleba w kamień się zamienił?

(z legend pomorskich)

Było to dawno, bardzo dawno temu. Więcej niż sto lat, więcej niż dwieście. Wśród ludzi mieszkających na Pomorzu panował wielki głód. Nie obrodziły pola, nie obrodziły sady — nie było zboża na chleb, nie było jarzyn ni owoców żadnych.

Bogatsi gospodarze wyciągali ze skrytek miedziane i srebrne pieniądze i jechali z nimi do miasta po zakupy. Byli i tacy bogacze, co zeszłego roku plon wielki zebrawszy mieli jeszcze w komorach i w stodołach zapasy mąki i kaszy. Tym działało się dobrze. Ale biedota wsiowa, komornicy i wyrobownicy przymierali okrutnym głodem.

A była wówczas w jednej pomorskiej wiosce pod Oliwą wdowa uboga, matka drobnych dzieci. Dzieci były małe i głodne, nie rozumiały, że matka nie może im dać chleba, bo go nie ma w chacie. Plakały i krzyczały: „Jeść, mamo! jeść!”

Wyszła więc matka z chaty, żeby gdzieś zdobyć pożywienie dla swych dzieci, sama z głodu ledwie żywa. Idzie, idzie — napotkała na drodze do Oliwy bogatego gospodarza. Niósł on wielki bochen chleba na sprzedaż. Gdy zobaczył biedną wdowę, czym prędzej schował bochen pod kurtkę.

Kobieta wyciągnęła do niego ręce jak do zbawcy.

— Kumie kochany! Poratuj niebogą, daj kawałtka chleba dla moich głodnych dzieci.

Ale skąpiec odrzekł z gniewem:

— Toć ja, kumo, kamień taki wielki a nie chleb niosę.

— Kiedyś taki nielitościwy, to niechże ci ten chleb kamieniem zostanie! — krzyknęła zrozpaczona kobieta.

Skąpiec w milczeniu minął ją i szedł dalej. A oto poczuł, że coś dziwnego się dzieje: bochen chleba pod kurtką zaczął mu ciążyć coraz bardziej i bardziej. Ręce chłopu mdleją, pot oczy zalewa, krzyż mało nie pęknie od dźwignania wciąż rosnącego ciężaru. Wreszcie już ni krokiem postąpić nie może, tak mu ciąży ten bochen chleba. Alboż to chleb jest? — Odwinął skąpiec poły i pobladł: oto chleb stał się kamieniem.

EWA SZELBURG-ZAREMBINA

Wilk Onufry

Zdarzyło się pewnego razu, że wilk Onufry wyszedł z lasu, przy szosie siadł, pomyślał chwilkę i mówi: „Będę dobrym wilkiem, to znaczy, będę skromny, grzeczny, dla wszystkich ludzi pożyteczny.” Na dworcu ujrzał raz Onufry, jak pewien pan niósł ciężkie kufry. Podskoczył więc, by panu pomóc i zanieść kufry te do domu. Lecz gdy uprzejmy wilk Onufry chciał wziąć od pana jego kufry, ten zaczął drzeć się wniebogłoso, zadawać laską mocne ciosy, bo pan nie wierzył ani chwilki, że są na świecie dobre wilki. Nie lubią wilka ludzie z miasta, więc poszedł na wieś wilk i basta. Tu widzi: chłopci młóć zboże. Onufry zaraz im pomoże. Przykucnął grzecznie pod młóćarnią i pilnie łapą zgarnia ziarno. Nie spostrzegł nawet, jak po chwili chłopci go z psami otoczyli, A jeden wrzeszczy rozniewany: „Złodzieju, wreszcie ciebie mamy!” Tu wilk szarmancko się uklonił, kapeluszek zdjął i mówi do nich: „Panowie, poczekajcie chwilkę, ja jestem dobrym, grzecznym wilkiem. To jakiś inny wilk, panowie, zakradał się do waszych owiec.” Lecz chłopci się uwzięli, czyli na wilka wilkiem popatrzyli, sprawili mu okropne lanie, (wilk zwiewał w las w żalonym stanie), bo nikt nie wierzył ani chwilki, że są na świecie dobre wilki.

LEON SZWED

ZABAWA

(Koło, jedno dziecko stoi w środku).

A ten mróz, siwy mróz
pomalował szyby już.

CHÓR

(naśladowując rąbanie drzewa):

Raz i dwa, raz i dwa,
porąbamy teraz drwa.
Napalimy w piecu wszędzie,
ciepło będzie, ciepło będzie.

DZIECKO

A ten mróz, siwy mróz
szczypie w noski, w uszy już.

CHÓR

My się jednak nie boimy
ani śniegu, ani zimy.
(Naśladowując lepienie śnieżek)
Kto zuch niechaj biegnie z nami
zabawimy się śnieżkami.
(Dwójkami biegnąc w koło)
I sankami z białej górką
w dół zjedziemy na pazurki!

a to uiekawe!

Warszawa jest dziś nowoczesnym europejskim miastem, liczącym 1200 tysięcy mieszkańców. Jej odbudowa i piękne, nowe dzielnice wzbudzają zachwyt cudzoziemców. A dwadzieścia lat temu? Wówczas Warszawa dopiero budziła się do życia po wojennej zagładzie. 1 stycznia 1947 roku, a więc w dwa lata po wyzwoleniu, w naszej stolicy mieszkało 538 tys. ludzi, z tego 336 tys. w prawobrzeżnej części miasta — na Pradze, która była stosunkowo niewiele zniszczona.

Na podstawie wieloletnich obserwacji uczeni orzekli, że lodowce na wyspach arktycznych: Ziemia Północna, Ziemia Franciszka Józefa, Wyspy Uzakowa i innych — topnieją i cofają się. Na jednej z wysp znaleziono nawet szczątki pni drzewnych, które odsłonił lodowiec. Znajdowały się one pod lodem wiele tysięcy lat.

Pięć lat pracowali naukowcy i inżynierowie angielscy nad nowym typem maszyny pralniczej. Włożona do niej brudna bielizna po 45 sekundach wychodzi nie tylko uprana ale sucha i wyprasowana. Podczas prania bielizna wędruje na przenośniku taśmowym pod strugami gorącej wody i płynów piorących. Potem jest płukana, przechodzi przez suszarkę, magiel i wreszcie zostaje wyprasowana przez obrotowe żelazko. Maszyna ta znajdzie zastosowanie w pralniach miejskich.



ZAGADKA

Z połowy „kury“
i z połowy „raka“
powstanie nazwa
domowego ptaka.

SZYFR

W każdym z podanych
niżej zdań brakuje w
każdym wyrazie jednako-
wej litery. Czy potrafisz
w miejsca kwadratów
wstawić te litery?

- asia ■ armi ■
ureczęta.
- iotruś ■ isze ■
iórem.
- rysia ■ upuje ■
apustę.
- osia ■ nalazła ■
ajączka.



Czy jesteś spostrzegawczy?

Na rysunku bez większego trudu odszukacie różne zwierzęta i przedmioty. Każdy jednak, kto ma dobre oczy i umie patrzeć — niech spróbuje wyszukać przynajmniej 8–10 przedmiotów i zwierząt, których nazwy rozpoczynają się od litery „k“. Życzymy powodzenia.



WIERSZ – ZAGADKA

Patrzcie! tu dzieci cała gromadka,
ledwo je mały rysunek zmieści,
był jeszcze królik, biały jak mleko,
ale przed chwilą zginął bez wieści.
Może ktoś krzyknął trochę za głośno,
może wiatr nagle za mocno powiał,
dość, że nasz królik w innym rysunku,
tu na tej stronie sprytnie się schował.
Wiersz już skończony, z wiersza wynika,
że trzeba zaraz szukać królika!...
Proszę, szukajcie, szczęścia wam życzę...
Kto pierwszy znajdzie, gdzie jest króliczek?

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

■ **Pani A. K. z Góry Kalwarii** jest młodą mężatką i matką dwojga dzieci. Wiadomości, względnie myśli religijne i społeczne naszego Tygodnika pragnie stosować w procesie wychowywania swoich pociech i organizowania życia rodzinnego, ponieważ mocno Jej zależy na tym, aby „dzieci wyrosły na szlachetnych i prawdziwych katolików, kochających Boga i ludzi”.

Serdecznie dziękujemy za słowa uznania, wyrażamy radość z tego, że „Rodzina” dopomaga ludziom w układaniu sobie życia religijnego, społecznego i rodzinnego. Zapraszamy do utrzymywania z nami korespondencyjnych kontaktów. Gorąco pozdrawiamy Panią i Jej Rodzinę. Szczęść, Boże!

■ **Pan K. Sławski z Katowic** wraca do sprawy interpretacji biblijnych słów: „To jest Ciało Moje” i nadal — mimo naszych wyjaśnień — tłumaczy je po swojemu tj. panteistycznie (Wszystek świat jest „ciałem” Boga). Nie lubimy się powtarzać, więc nie będziemy tu z Panem znowu polemizować. Prosimy czytać tę rubrykę uważniej. Przypominamy, że panteizm nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem, a filozoficznie — naszym zdaniem — jest absurdalny. Pozdrawiamy.

■ **Pan Z. Radzikowski z Wrocławia** proponuje wezwać Czytelników „Rodziny” do zbierania składek na fundusz zakończenia odbudowy kościoła p.w. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu. Woła: „Niechaj Wrocław ma wreszcie katedralny kościół polskokatolicki!”

Niniejszym propozycję akceptujemy, lecz rozumiemy, że to nie wystarczy, że należy jeszcze zorganizować ową zbiórkę. Z tą proś-

bą zwracamy się do kompetentnych czynników a naszemu Czytelnikowi dziękujemy i serdecznie pozdrawiamy.

■ **Pan M. M. z Werbkowic** również wyznaje: „Mam wiele uznania dla Waszego pisma dlatego, że piszecie jakoś bezpośrednio, po prostu, no i zrozumiale. Czytając „Rodzinę”, zachwyca się ciekawymi wiadomościami, korzystam z uwag religijnych i pouczeń życiowych... Chociaż czytam „Rodzinę”, to przecie nadal chodzę do kościoła rzymskokatolickiego (nie ma w pobliżu parafii polskokatolickiej) i nie widzę żadnych prawie różnic pomiędzy obydwu wyznaniem... Słyszałem sam, jak rzymskokatolicki kaznodzieja korzystał z Waszego pisma, przez opowiadanie przykładów w nim publikowanych... Nie mogę zrozumieć nienawiści. Przecież mogą się obydwie Kościoły uzupełniać i sobie pomagać.

■ **Pani H. A. z Gdańska** przysłała wiersz (pt. „Westerplatte”), lecz zdaniem rzeczoznawców nie posiada on jeszcze wymaganych walorów artystycznych. Ta sama Korespondentka protestuje przeciwko publikowaniu w naszym Tygodniku artykułów o Matce Bożej. Jest zdania, że tej tematyki w ogóle nie powinniśmy ruszać, ale nie wyjaśnia dlaczego. Poleca nam naśladować Apostołów, którzy nic o Maryi nie pisali.

Trudno przychodzi nam pojąć intencje Korespondentki. Nie zgadzamy się co do powodów milczenia Apostołów o Matce Chrystusa. Milczeli dlatego, że w pierw musieli zdobyć zwolenników wiary w bóstwo Jezusa z Nazaretu. O Maryi można było mówić dopiero po ustaleniu prawowiernej chrystologii, co się stało w VII wieku. A skoro teraz, w XX wieku są ludzie, którzy o Maryi uczą

błędnie, trzeba o Niej mówić i pisać poprawnie. Dziękujemy więc za radę, ale z niej nie skorzystamy. Przesyłamy pozdrowienia.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 78, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 L; dla St. Zjednoczonych i Kanady 78; dla Australii 2,10,5 ŁA. 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Zakłady Wkłósdrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 2642 M-47.



DĘBY ROGALIŃSKIE – ŚWIADKOWIE DZIEJÓW

Jest ich w Rogalinie koło Poznania 954, w tym sześć tysięcyletnich. Niektóre rosną samotnie, inne tworzą niewielkie skupiska po kilka okazów. Wszystkie są w swej starości piękne, dostojne i w oczach wrażliwego na piękno natury widza budzą wizję prasnówiańskiego uroczyska wysnutą ze „Starej baśni” J. I. Kraszewskiego. Niektóre przybierają kształty fantastyczne, np. zwierząt z rozłożystymi rogami, inne postać Człowieka-Wielkoluda.

Olbrzymie zainteresowanie w rogalińskim parku wzbudza zwłaszcza trójka dębów tysięcyletnich nazwana imionami trzech legendarnych braci słowiańskich, są to: „Lech”, „Czech” i „Rus”. Pamiętają one lata 965—966, czasy początków kształtowania się dziejów naszego państwa, czasy chrztu Polski.

O, gdyby rogalińskie „Baublisy” mogły mówić! Ileż wzlotów i upadków w życiu naszego narodu i państwa mogłyby nam opowiedzieć w Roku Tysiąclecia!

Na zdjęciu: Jeden z tysięcyletnich „żywych pomników” w Rogalinie.

Antoni Kaczmarek



Rzeźba ludowa z XIX wieku w kościółku św. Leonarda w Słupcy. Artysta nieznanym. Fot. Antoni Kaczmarek

Jim Smith, szkocki farmer lata na samolocie własnej produkcji. Oto kilka danych: Waga 135 kg. — Szybkość 120 km/godz. Koszt produkcji — 300 dolarów.



ŚMIECH TO NIE GRZECH



— Ojciec nie nadąża za modą...

OD PERPEDESA DO MERCEDESA



Na najmniejszym samochodowym torze doświadczalnym świata w Dearborn, Michigan, USA, trenuje najmłodszy kierowca świata, ośmioletni Billy Steinhauer. Trening odbywa się pod czujnym okiem papy, Roberta Steinhauera, wytrawnego samochodziarza.

